Nr. 194. Lwów. — Piątek dnia 26 sierpnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 11 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rekopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Zefiryny M. P. Jutro: Przen. św. Kazimierza. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 16·0 Zachód „ „ 6 „ 42·0 | Długość dnia g. 13 m. 26·0 Ubyło dnia 3·0 min

Przegląd polityczny.

Podczas tegorocznych manewrów jesiennych ma cesarz odwiedzić także Siedmiogród, gdzie na jego przyjęcie czynią już teraz rozliczne przygotowania. O ile z tych przygotowań obecnie wnosić można, ma przy tej sposobności pewne specjalnie siedmiogrodzkie poczucie odrębności, które pomimo unji tu i owdzie już się pojawiło, znaleźć swój wyraz w odpowiedniej formie; naczelnicy opozycji rumuńskiej noszą się nawet z zamiarem wyrażenia swoich żalów i przedłożenia daleko idących życzeń w osobnem podaniu wystosowanem wprost do korony. W orszaku cesarskim znajdować się będzie także prezydent ministrów — co uprawnia do wniosku, że także w sferach rządowych owemu pobytowi monarchy w Siedmiogrodzie z politycznego punktu widzenia wielkie przypisują znaczenie.

Polit. Correspondenz otrzymuje z Konstantynopola następujące wyjaśnienie stanu kwestji bułgarskiej w tej fazie, w której owa kwestja dziś się znajduje:

„Rząd rosyjski zdecydował się pono powrócić do dawnego swego wniosku, iżby przez mięszaną rosyjsko-turecką okupację Bułgarji i Rumelji położyć koniec przesileniu. Tu przynajmniej stanowczo zapewniają, iż gabinet petersburski gorąco zalecił przez Szakira baszę sułtanowi, aby przystał na mięszaną okupację, którą należałoby tak przeprowadzić, aby rosyjskie wojska zajęły Bułgarję, a tureckie Rumelję. Po przeprowadzeniu militarnej części tej akcji, miałby komisarz Porty w Bułgarji, którym został mianowany Artin effendi, udać się do Sofji, utworzyć nowy rząd dla Bułgarji i stosunki księztwa w porozumieniu z władzami rosyjskiemi sprowadzić znowu do granic zakreślonych traktatem berlińskim. Nie potrzeba pono aż zapewniać, że rząd turecki w ogóle opiera się tej kombinacji. Mimo to jednak, jak dochodzą słuchy, toczą się rokowania między państwową kancelarją rosyjską a pałacem Porty. Rosyjska dyplomacja dokłada wszelkich starań, aby pozyskać sułtana dla swego projektu, bo co się tyczy wiel. wezyra, Kiamila baszy, to nie łatwo byłoby pokonać jego pojednawczego usposobienia. Kiedy rosyjski reprezentant p. Onou zakomunikował w ubiegły poniedziałek wielkiemu wezyrowi osnowę rosyjskiego okólnika do mocarstw, w którym to okólniku Rosja protestuje przeciwko wstąpieniu ks. Ferdynanda na tron, — wyłoniła się dysputa nad sprawą okupacyjną i reprezentant caratu począł natarczywie doradzać Kiamilowi baszy, aby zdecydował się rychło na krok stanowczy. Ale wielki wezyr dał do zrozumienia, że musi odeprzeć myśl wielkiej akcji militarnej, która wprawdzie mogłaby być dogodną pewnym dwom mocarstwom, ale Turcję postawiłaby w przykrem położeniu, bo w sprzeczność z czterma innemi mocarstwami. Dodał nadto Kiamil basza, że Turcja czuje się wprawdzie obecnie dość silną, aby sprostać wszelkim możliwościom, że jednak on (wielki wezyr) nie może nic zadecydować, dopóki Porta nie otrzyma odpowiedzi na swój ostatni okólnik, za pomocą którego rząd turecki spodziewa się otrzymać pożądane wyjaśnienia co do zapatrywania gabinetów na kwestję bułgarską. Otóż co się tyczy tych odpowiedzi, to rządy Austro-Węgier, Niemiec i Włoch dały dość wymijające, a w tym sensie, że nie mogą uznać ks. Ferdynanda Koburskiego księciem Bułgarji i dla tego z jego rządem nie będą utrzymywały oficjalnych stosunków. Zresztą zaś oznajmiają wymienione trzy rządy, iż porozumieją się z innymi gabinetami co do środków, któremi możnaby ocalić traktat berliński. Inne gabinety nie odpowiedziały jeszcze na turecki okólnik“.

O dalszym ciągu rosyjskich usiłowań, doniosło wczoraj telegraficznie biuro Reutera, że „w odpowiedzi na okólnik Porty (na ów okólnik, o którym Kiamil-basza mówił panu Onou'owi), zaproponowała Rosja niezwłocznie wysłanie do Sofji komisarza tureckiego i rosyjskiego jenerała, którzyby wspólnie spowodowali legalny wybór sobranja. Propozycja Rosji popartą została przez Francję i Niemcy, reszta zaś mocarstw zaleca Porcie i nadal wyczekującą politykę“.

Dalej donosi biuro Reutera, że Wielki Wezyr dał Vulkowiczowi do zrozumienia, iż Porta nie może zadość uczynić życzeniu ks. Koburskiego, który pragnie przybyć do Konstantynopola dla złożenia hołdu sułtanowi.

Wczorajszy wieczorny telegram z Londynu, doniósł że Fergusson w izbie gmin parlamentu oświadczył, iż w danej chwili nie toczą się żadne rokowania w sprawie egipskiej i prawdopodobnie nie prędko będą znów nawiązane.

W Dublinie we wtorek odbyło się pod przewodnictwem lorda majora (burmistrza) a przy udziale kilku irlandzkich i angielskich deputowanych posiedzenie, na którem podniesiono protest przeciw proklamowaniu ligi narodowej za niebezpieczny dla państwa związek. Powzięto jednomyślnie rezolucję, uznającą tę proklamację za bezsumienną dążność do cofnięcia ludu irlandzkiego z drogi pokojowej walki o swoje prawa.

Z Rzymu otrzymaliśmy telegram donoszący, że Papież zakomunikował kardynałom, iż wiele wsi macedońkich pragnie powrócić na łono Kościoła katolickiego, i że wsie te proszą o przysłanie im kapłana celem udzielania nauki duchownej.

Komiczny toast wzniósł w Niżnim Nowgorodzie p. Déroulède na bankiecie danym przez kupiectwo gościom francuskim, przybyłym dla zwiedzenia jarmarku i robienia polityki, wprost z pogrzebu Katkowa. Na bankiecie byli wszyscy miejscowi dygnitarze, archijerej z protojerejami, marszałkowie szlachty i całe wielkie kupiectwo, rozgrzane szampanem z wódką.

Politykujący nawet wtedy, gdy z czupryny się kurzy, rzekł p. Déroulède przed tem dostojnem zgromadzeniem... bród:

„Rosja i Francja — to stare kochanki; być może, że dziś są narzeczonemi. Kto wie, może już nawet łączy je bardziej jeszcze poufały stosunek!.... W każdym razie pierwszy owoc tej miłości będzie ochrzczony imieniem zwycięztwo!“

Bardzo pięknie i poetycznie. Ale, kiedy ten owoc miłości zakwili, który z tych kochanków pobiegnie szukać spokoju na dnie Pełczyńskiego stawu?

Korespondencje.

Wiedeń 23 sierpnia.

(X) Mam przed sobą depeszę o artykule *Narodnich Listów*, w którym Polaków wzywa to pismo do wspólnej walki przeciw ministrowi Gautschowi, a wezwanie to słodzi argumentami bądź wręcz fałszywymi, bądź niewłaściwymi.

Na hałasy wyprawiane w ostatnich tygodniach przez Czechów *Przegląd* już kilka razy i wszechstronnie odpowiedział. Czego się Czesi po Polakach spodziewać mają, powiedziano tam wyraźnie; jak również i to, czem się Polacy gorszą, co Czechom za złe mają, i jakie mogłyby być rezultaty, gdyby chwasty szowinizmu dalej jeszcze w Czechach, a co gorsza, w Wiedniu, w Radzie państwa, rozpleniać się miały. — Zdawałoby się, że takie odpowiedzi, które są Czechom dobrze znane, powinnyby uwolnić nas od podobnych wystąpień jak to, jakie sobie *Nar. Listy* pozwalają.

Nie dla tego pisma, ale dla Czechów — którzy przecież nie mogą być wszyscy z niem identyfikowani — potrzeba odpowiedzieć jeszcze raz na tę zaczepkę.

Otóż Polacy — to żadnej nie ulega wątpliwości — do walki przeciw osobie ministra Gautscha bezwarunkowo ręki nie podadzą. Walki osobistej i fanatycznej Polacy nigdy nie podejmą. Gdyby się pokazało, że w tym lub owym szczególe — o czem dotąd nie można przesądzać — stała się Czechom krzywda, to bez osobnych wezwań, z natury stosunków parlamentarnych wynika, że Polacy pomagaliby im w staraniach legalnych o uzyskanie naprawy. Lecz takie starania nie powinny wyglądać na zasadniczą opozycję lub na osobistą awanturę. *Narodni Listy* grożą Polakom, że będą izolowani, jeżeli się nie zaprzęgną do wozu czeskiego.

My nawzajem niczem nie grozimy Czechom, lecz pozwalamy sobie ich reflektować. Co zaś się tyczy drugiej pogróżki *Narodnich Listów*, że może u nas powstać agitacja mogąca nas „rozbić“ i Galicję „zamącić“, to powiemy jeno, że taka pogróżka znamionuje najlepiej, jakiegoto rodzaju obóz pismo to reprezentuje. Skrajni gotowi są zwykle do wszystkiego, nie przebierają w środkach; to ich przywilej, którego nie zazdrościmy. Skala naszych środków jest ograniczona: zamyka ją z jednego końca honor narodowy, a z drugiego pobłażliwa wyrozumiałość dla zaślepieńców. To też raz jeszcze i już ostatni powtarzamy:

Na drogach wrzasku i rozdwojenia, któremi *Narodni Listy* Czechów chcą prowadzić; na drogach antiaustrjackich — Polaków przy sobie oni nigdy nie znajdą.

Ankieta szkolna.

Nasze ustawodawstwo szkolne, oparte na zasadniczej ustawie z r. 1869 (N. 62. D. us. p.), uzupełniane potem, albo w tym lub owym punkcie zmieniane, wreszcie w wielu swych postanowieniach nieodpowiadające warunkom i stosunkom naszym, czego najlepszym dowodem są częste utyskiwania i znane nieporozumienia: — to nasze ustawodawstwo powszechnie w końcu uznano za potrzebujące rewizji całkowitej i radykalnej. Postanowiono tedy złożyć w tym celu stałą ankietę z członków sejmowej komisji szkolnej i z ekspertów nienależących do sejmu. Gdy w przeszłym roku (19 grudnia) zebrała się ta ankieta, postanowiono na niej wszystkie poprzednie projekta i cały rezultat dawniejszych ankiet wziąć za materjał do odpracowania nowego ustawodawstwa. Następnie całą tę pracę kodefikacyjną rozdzielono na trzy części, wyznaczając dla każdej osobnego referenta. Referentem projektu do ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i o obowiązku posyłania do nich dzieci został p. E. Czerkawski; referentem projektu do ustawy o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych wybrano p. dr. M. Bobrzyńskiego; wreszcie referat projektu do ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli szkół ludowych publicznych objął p. dr. Stanisław hr. Badeni. Ostatni z tych referentów pracę swą już ukończył i oddał Wydziałowi krajowemu, a Wydział natychmiast rozesłał ją członkom ankiety i Radzie szkolnej krajowej. Teraz zaś — właśnie wczoraj — członkowie ankiety zjechali się dla wspólnej dyskusji nad pracą p. St. hr. Badeniego. Od rezultatu tej dyskusji, od uchwał, jakie poweźmie ankieta, wiele zależy, bo mianowicie zależy zdługa oczekiwana i tak pożądana rewizja ustawodawstwa szkolnego. W ankiecie biorą udział powagi na polu szkolnictwa, bo — oprócz wymienionych referentów — panowie: ks. J. Czartoryski, ks. biskup Dunajewski, W. hr. Dzieduszycki, W. Łoziński, prezes Akademji Um. J. Majer, prof. A. Małecki, prof. T. Pilat, M. hr. Rey, Z. Sawczyński, ks. biskup Solecki, prof. St. hr. Tarnowski, L. Wierzbicki, prof. F. Zoll, prof. W. Zajączkowski, J. Romańczuk i T. Romanowicz; krom tego większość tych panów należy do sejmowej komisji szkolnej, zatem co oni postanowią na ankiecie, to wejdzie do Sejmu jako referat komisji.

Na wczorajsze posiedzenie ankiety, która wnet po południu rozpoczęła obrady pod przewodnictwem zastępcy Marszałka krajowego, J. W. Oktawa Pietruskiego, przybyli nie wszyscy wymienieni wyżej panowie, lecz tylko ci, którzy się czuli dobrze obeznanymi z przedmiotem dyskusji, t. j. z kwestją opracowaną przez p. St. hr. Badeniego. Byli więc na posiedzeniu, oprócz przewodniczącego i referenta, następujący panowie: prof. M. Bobrzyński, ks. J. Czartoryski, prof. A. Małecki, hr. Rey, Romanowicz i prof. Zoll. Na sekretarza powołano p. dr. Witolda Lewickiego, urzędnika W. krajowego.

Praca hr. Badeniego, ułożona według wszelkich prawideł kodefikacyjnych i z całą ścisłością, jaka cechuje wszystkie roboty tego wybitnego posła i byłego członka Rady szkolnej krajowej, jest o tyle obszerna, że niepodobna nam jej podać w dosłownem brzmieniu. Tego zresztą nie potrzeba, bo projekt hr. Badeniego nie jest jeszcze ustawą. Wystarczy tedy podać ów projekt w dokładnem streszczeniu, co też niniejszem czynimy.

Pierwszy rozdział projektu zawiera postanowienia o m i a n o w a n i u n a u c z y c i e l i.

Mianuje ich zawsze Rada sz. kr. na podstawie terna ułożonego przez Radę sz. okręgową w porozumieniu z Radą sz. miejscową, albo na podstawie prezenty, udzielonej przez osobę fizyczną lub moralną, uprawnioną do tego, bądź z tytułu opartego na aktach fundacyjnych, bądź też dla tego, że całkowicie (a jeśli gmina, to: przeważnie) własnym kosztem utrzymuje szkołę.

W 14 dniach po zawakowaniu posady Rada sz. kr. rozpisuje konkurs. Wtedy Rada sz. okr. układa listę kompetentów i udziela ją do zaopinjowania Radzie sz. m., albo właścicielom prawa prezenty — do nadania prezenty. Jeśli właściciel prawa prezenty lub Rada sz. m. nie odpowiedzą w ciągu 4-ch tygodni, to nastąpi nominacja wprost na propozycję Rady sz. okr. — Przy równych kwalifikacjach ci kompetenci, którzy dłużej służyli, mają pierwszeństwo. — Rada sz. kr. może odrzucić przedstawionego kandydata z wymienieniem powodów — i zażądać nowego przedstawienia, a jeśli to nie da pomyślnego rezultatu, mianuje tego, kogo godnym uzna w porozumieniu z Radą okręgową.

Kierownika szkoły o kilku nauczycielach naznacza Rada sz. kr.

Przenosić nauczycieli Rada sz. kr. może, z tym wszakże warunkiem, żeby przeniesiony nauczyciel żadnego uszczerbku nie poniósł w płacy. Wysokość zwrotu kosztów przeniesienia określa Rada sz. kr. Rekurs przeciw przeniesieniu nie ma mocy odraczającej.

Drugi rozdział traktuje o p ł a c y i i n n y c h s ł u ż b o w y c h k o r z y ś c i a c h n a u c z y c i e l i.

Nauczyciele szkół pospolitych pod względem pobieranej płacy dzielą się na 5 klas. Klasa I. (Lwów i Kraków) połowa nauczycieli 900 zł., druga połowa 800 zł. Klasa II. (w miastach z ludnością nad 10.000) 600 zł. Klasa III. (w miastach z ludnością od 6 do 10 tys.) 500 zł. Klasa IV. (w miasteczkach od 2 do 6 tys. ludn.) 450 zł. Klasa V. (w miastach mających mniej jak 2000 ludn.) 300 zł. W pierwszych 4-ch klasach dodatek na mieszkanie 10% płacy. Nadto w każdym okręgu połowa nauczycieli pobierać będzie dodatek 50 zł., wliczalny do emerytury.

Nauczyciele szkół wydziałowych pobierają te same płace. Płaca nauczyciela młodszego wynosi 60% płacy nauczyciela, któremu dany jest do pomocy; wszakże gaża jego nie może być mniejsza od 200 zł.

Katecheta jeżeli ogółem ma 80 uczni, pobiera w wydziałowych szkołach od 200 do 350, a w pospolitych od 100 do 200 zł. Kierownik szkoły ma bezpłatne mieszkanie, albo w braku odpowiedniego lokalu, stosowne wynagrodzenie. Na wsi należy mu się 1 lub 2 morgi ogrodu, albo odpowiednie wynagrodzenie. Czysty dochód z ogrodu idzie na rachunek pensji.

W trzecim rozdziale mowa o k a r a c h d y s c y p l i n a r n y c h.

Pierwszym stopniem kary jest nagana; udziela się jej na piśmie, a pociąga ona za sobą odroczenie pięcioletniego dodatku na 3 lata. Potem idą: chwilowe lub stałe odjęcie pięcioletniego dodatku, odjęcie kierownictwa lub przeniesienie na niższą posadę, utrata posady z prawem ubiegania się o drugą i wreszcie — wydalenie ze stanu nauczycielskiego. Ostateczna decyzja w sprawach dotyczących stałych nauczycieli należy do Rady szk. kr., a w sprawach nauczycieli tymczasowych — do Rady okręgowej. Nauczyciel, oddany pod sąd, musi być zasuspendowany; wypłaca mu się $^1/_3$ albo $^2/_3$ płacy, a uniewinnionemu wszystko się zwraca.

Wreszcie ostatni — czwarty — rozdział zawiera postanowienia o p r z e n o s z e n i u w s t a n s p o c z y n k u i z a o p a t r z e n i u w d ó w i s i e r ó t.

Tu, mówiąc w ogóle, przyjęte są znane zasady. I tak:

Do emerytury liczą się wszystkie lata, spędzone przy szkołach publicznych, począwszy od pierwszego, choćby tymczasowego mianowania po uzyskaniu przepisanej kwalifikacji nauczycielskiej.

Przerwa w służbie, powstała bez winy nauczyciela, nie pozbawia go prawa, by mu wszystkie lata służby policzone zostały.

Po 35-letniej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku.

Stały nauczyciel, który nie wysłużył jeszcze lat 10, nie ma prawa do emerytury. Przy uwol-

---

6)

BEZ SERCA.

POWIASTKA
GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— Cóż znowu ciągle o śmierci lub o nieszczęściu myśleć. I gdybyż jeszcze komu, ale tobie... przy takiem zdrowiu! A gdyby nawet to największe nieszczęście spadło na nas, to cóżby dla bogatych ludzi stanowiła strata kilkuset talarów? — Żona i dziecko, toć przecie twoi najbliżsi.

— Przykro mi, Moniko, że my się w tej sprawie nigdy nie zrozumiemy. Boleśnie zapewne, gdy człowiek, zamiast posuwać się naprzód, cofa się i teraz jeszcze tem się gryzę, żem mego domostwa nie zabezpieczył od ognia. Ależ cóż po wszystkich lamentach, kiedy to się już odmienić nie da! Sądzisz, że to dla mnie obojętne? Gdyby już jeszcze o mnie tylko chodziło, ale że i ty przez to cierpisz, to mnie boli. — Gdy pomyślę, z jakiem zadowolnieniem gospodarowałaś na naszej małej siedzibie i jak teraz musisz się przebijać... — Ha! Cóż robić? stało się! Pożyczać i żebrać, to przeciw mojej naturze. Człowiek powinien stać o własnych siłach, to jego drugi obowiązek. Nie wahałem się prosić generała, by mi pomógł otrzymać jaką lepszą posadę; to jednak nie da się tak odrazu zrobić, tymczasem bądźmy zadowolnieni i z tego, co mamy. Ot, jest dach i chleb uczciwie zapracowany.

Monika i bez spojrzenia na jego zmarszczone czoło widziała, że Wilhelm wcale nie w dobrym jest humorze. Mówił długo, to już nie dobry był znak.

— Nie gniewaj się — rzekła, stawiając na stole miskę z gorącem jedzeniem. Jam zadowolniona; mnie tylko przykro, że ty, mogąc uzyskać coś lepszego, musisz pozostać przy tem nędznem miejscu, gdzie co chwila spotykają cię nieprzyjemności, które bez twojej winy mogą cię wplątać w rozmaite historje.

— Co przez to rozumiesz?

— Ot, Millerowa opowiadała mi o tem przejściu z jej mężem. Gdybyś był przeoczył, że on na szynach swoje narzędzia położył, mógłbyś popaść w kłopot nie mały.

— Zapewne! I w jaki jeszcze! — odrzekł Wilhelm.

— Dobrze, że nie się nie stało! Wiesz co, Wilhelmie, ja tej biednej kobiecie obiecałam, że wstawię się do ciebie za jej mężem. Przygnębiona była zupełnie tą sprawą, bo sądzi, że doniesiesz władzy o zajściu. Ty wiesz, jakie to biedactwo: wiecznie chora, pełno dzieci... Co będzie z nimi, jak utracą ten chleb? Wszak ty nie powiesz nic o tem? On się na przyszłość poprawi.

— Nie, — odparł Wilhelm — o tem nie ma co mówić. Miller po raz trzeci to zrobił. Tu na kolei nie ma się do czynienia z lalkami. Lada nieostrożność może spowodować nieszczęście. Żal mi tej kobiety, ale nie ma rady: on musi być wydalony, gdyby dozorca robót znajdował się na miejscu, byłbym mu zaraz wszystko powiedział. Ten łotr jeszcze w dodatku obszedł się ze mną po grubjańsku.

— Wilhelmie, — prosiła żona, przymilając się — nie bądź tak surowym. Millerowa zaklinała mnie na miłość naszego dziecka, bym ratowała jej drobiazgi i to samo ja ci powtarzam obecnie. Jeśli mnie kochasz, to daj się ubłagać. Biedaczka pełzała przedemną na kolanach, a ja nie mogłam patrzeć na to. Jedyny majątek ich, to ów nawpół rozwalony domek, a tam na miejscu mąż nie dostanie żadnej roboty.

— Bo grubjanin i pijak. Przez pewien czas ustatkował się był, a teraz znów poczyna, jak wprzódy. Któż to znieść może? Dość tego, nie dokuczaj mi! Podobne sprawki puszczać płazem to byłoby z mojej strony zaniechaniem obowiązku.

— Ach, wiecznie to same słowo — rzekła Monika żywo. — Wiem, że-ś dobry, ale czasami to mi się serce ściska, kiedy widzę, że ja nic u ciebie, nic a nic uprosić nie mogę. Zawsze i wszędzie myślisz tylko o swojej powinności, tak jak ty ją rozumiesz. Niech mnie Bóg uchowa, bym dla moich zachceń nakłaniać się miała ku jakiej nieprawej czynności; ale dla mnie mąż mój i moje dziecię są pierwszą rzeczą na świecie. Ty takim nie jesteś.

— Jakim jestem, tego ja ci nie powiem, jeżeli sama o tem nie wiesz, odpowiedział Wilhelm po chwili. Bóg mi świadkiem, że kocham żonę i dziecko.

Monika spojrzała ku niemu, powstała szybko z miejsca i pocałowała go serdecznie; jednakże ta wesołość co grała w jej twarzy na widok dziecięcia, nie wróciła już przez cały wieczór. Kto ją znał pierwej, ten mógłby w tej chwili bliżej określić zmiany, które zaszły w jej twarzy... Wieczny uśmiech, co świecił niegdyś w oczach dziewczęcia, na zawsze zgasł we wzroku młodej żony.

Piękny był ranek. Dzwony wiejskiego kościoła ozwały się donośnie, wołając lud pobożny na ranną modlitwę; dźwięk ich bił daleko wśród dolin oblanych świetnemi, pałącemi się promieniami słońca. Monika w ciemnej odzieży z książką do nabożeństwa w ręku, chwilkę jeszcze wstrzymała się na progu.

— Weźmiesz więc Fredzia z sobą — rzekła do męża, który aczkolwiek odziany i w czapce, został jeszcze na chwilę w izbie. On mógłby pójść i ze mną, ale dziecko nudzi się w kościele. A potem jest już trochę zapóźno; muszę iść prędko, bo dziś w rocznicę śmierci matki mojej, nie chciałabym mszy opuścić.

— Bądź spokojną — rzekł Wilhelm. — Póki mi wypadnie stać na stanowisku, będzie siedział w izbie, a w wolnym czasie może sobie bawić się kamyczkami w jamie, gdzie żwir kopią. To przecie jego największa przyjemność. Był już tam nieraz ze mną.

— I tobie matulu przyniosę takich ładnych kamyczków — wołał chłopczyk klaszcząc w ręce.

Monika jeszcze raz pobiegła ku dziecięciu, aby je popieścić, ucałowała męża i podążyła przez pola szybko ku wsi. Wkrótce potem wyszli z domu ojciec i syn.

Idąc wzdłuż kolei, Wilhelm ciągle schylał się do szczebiocącego dziecka, które co chwila rwało mu się z rąk, by pobiedz do kwiatów, rosnących na bliskiej miedzy. Ta rozkosz, którą piękny poranek letni napełnia serce każdego, a najwięcej dziecka, odbijała się w uśmiechu pełnym słodyczy, we wszystkich ruchach małego Fredzia.

Nowozbudowana droga nie była jeszcze w zupełności oddana na użytek publiczny i jeszcze odbywano roboty i dla tego tu i ówdzie spotykało się rzeczy, których przy całkowicie skończonych drogach już się nie dostrzega. Właśnie przy tymczasowym domku strażnika znajdowała się jeszcze odnoga kolei, prowadząca do obszernej jamy, skąd wydobywano żwir, potrzebny do budowy kolei. Przed domkiem strażnika była zwrotnica, za pomocą której można było, wagony sprowadzić w dół do jamy, lub wydobyć je napowrót na linję drogi żelaznej.

Przyszedłszy na stanowisko, Wilhelm opatrzył, czy wszystko jest w należytym porządku, a następnie, ulegając prośbom dziecka, poprowadził je do owej jamy. W tej chwili nie było tam ani wozów, ani ludzi, mały Fredzio mógł więc jak najspokojniej ustawiać domki z kamyczków i drzazg, tworząc sobie świat cały w swej dziecinnej wyobraźni, a Wilhelm, mając chwilę wolnego czasu, patrzył z rozkoszą na zabawę dziecka.

W tem dano sygnał, że zbliża się pociąg, dążący w stronę wzniesionej nieco doliny.

— Pójdź Fredziu! — rzekł ojciec — musisz iść tam do domku, będziesz sobie wyglądał przez okno.

— Pozwól mi tato zostać — prosił Fredzio, przymilając się błyszczącemi oczkami. Taki straszny gwizd, wozy tak szybko lecą; ja wolę tu zostać, niż przez okno wyglądać. Pozwól mi tato, pozwól.

Wilhelm spojrzał w około. Miejsce było zupełnie puste i zdawało się tak bezpieczne, jak we własnym ogrodzie, zezwolił więc na prośbę dziecka, pogłaskał jasną główkę i poszedł na swoje stanowisko.

Już lada chwila oczekując ostatniego sygnału zbliżającego się pociągu, naraz usłyszał Wilhelm turkot z przeciwległej strony. Spojrzał i zbladł.

W kierunku pochyłości kolei, pędził nałamany szynami wóz trącony do biegu na przeciwległej stacji. Pociąg z przeciwległej strony i wóz ten musiały się spotkać.

Wilhelmowi pociemniało w oczach.... Była chwila, że nie widział ani dziecka ani groźby niebezpieczeństwa...

Naraz jak błyskawica przebiegła mu myśl po głowie... Szybko pocisnął zwrotnicę, a wóz lotem strzały wpadł do odnogi kolei i stoczył się do jamy ze żwirem.

Wilhelm drgnął... ugięły się pod nim kolana i zdrętwiała ręka postawił zwrotnicę, jak należało. W tej chwili przeleciał pociąg. Wilhelm stał na stanowisku jak posąg z marmuru.

Pociąg minął... Wilhelm jak szalony skoczył ku jamie.... Tam leżało jego szczęście, jego jedyne dziecię.

Pierś zdruzgotana, rączki zmiażdżone, twarz tylko została bez skazy... Uśmiech igrał jeszcze na niej, uśmiech duszy dziecka, co nie ma poznania niebezpieczeństwa i strachu. Wilhelm wyciągnął ramiona, jak gdyby teraz jeszcze chciał cofnąć to, czemu zapobiedz nie było w jego mocy... Ramiona opadły mu bez czucia, krzyk złamany wyrwał mu się z piersi, człowiek silny jak dąb, runął przy dziecku na ziemię.... Zemdlał.

Tak ich znaleźli robotnicy, co nadbiegli z pobliża.

Nie długo trwało zemdlenie. Zimny jak lód, jakby nie należał do liczby żyjących, nie odrzekł ani słowa współczucia lub podziwu. Jedynem żądaniem, wyszłem z ust jego, była prośba o chustkę. Owinął nią zabite dziecię i poniósł do domu.

Z pościeli, którą żona wychodząc w pośpiechu nieuprzątniętą pozostawiła, gdzie na poduszce był jeszcze ślad wyciśnięty główką Fredzia, złożył biedny ojciec zgruchotane dziecię, owinął je kołderką i siadł obok łóżeczka... Czekał powrotu żony.

Po skończonem nabożeństwie Monika wstąpiła po drodze do Millerowej, a spotkawszy tam płacz i narzekania, opuściła chatę z niemiłem wrażeniem, do którego się trochę osobistej urazy mięszało. Tak zamyślona szła naprzód, nie patrząc na stronę. W drodze spotkała kilku ludzi idących z pola, a wzrok, którym na nią patrzyli wydawał się jej dziwnym. Gdy rodzinnym zwyczajem powitała ich słowami: Cześć Bogu! W odpowiedzi doleciał do jej uszu szept jakiś niepojęty; czasami się zdarza, iż jakieś słowo oderwane dolatuje naszego ucha, lecz zajęci własnemi myślami, w pierwszej chwili nie rozumiemy jego znaczenia. Monika odeszła już parę kroków, gdy dopiero przyszła do poczucia, iż ludzie ci wyrzekli: Nie, jeszcze nie wie! Spojrzała nagle za siebie i widziała tych ludzi stojących jeszcze na miejscu, a patrzyli w jej ślady tym wzrokiem, na który krew się ścina w żyłach człowieka. Skoczyła ku nim i zapytała gwałtownie:

— O czem nie wiem? Co się stało?

(C. d. n.)

nieniu wyznaczy mu Rada sz. k. stosowną odprawę, która nie może przekraczać półtorarocznej należytości emerytalnej.

Po wysłużonych 10 latach dostaje emeryt $1/4$ część, a za każdy rok dalszy $1/40$ część należytości.

Do zawarcia ślubów małżeńskich przez starszą nauczycielkę lub nauczycielkę wogóle i nauczyciela nie mającego stałej posady, potrzeba pozwolenia Rady szk. okr. Śluby, bez takiego pozwolenia zawarte, będą uważane za zrzeczenie się posady.

Wdowy po nauczycielach, którzy nie wysłużyli jeszcze lat 10, dostaną tytułem odprawy $1/4$ część tego, coby w takim razie jej mąż otrzymał, a jeżeli prócz wdowy pozostało potomstwo niżej 20 lat życia, otrzyma wdowa dla tegoż potomstwa połowę tej należytości.

Wdowie po nauczycielu, który służył lat 10 albo więcej, należy się roczne zaopatrzenie, wynoszące $1/3$ część ostatniej jego płacy rocznej, o ile ona miała się liczyć przy wymiarze emerytury.

W tejże samej wysokości otrzyma zaopatrzenie wdowa po nauczycielu, zmarłym w stanie spoczynku, jeżeli jego emerytura przynajmniej tyle wynosiła; w przeciwnym razie otrzyma wdowa zaopatrzenie, równające się emeryturze zmarłego męża.

Wdowa, mająca prawo do zaopatrzenia, otrzyma na każde po zmarłym mężu pozostałe dziecko dodatek na wychowanie, który tak należy wymierzyć, aby zaopatrzenie wdowy, wraz z wszystkimi dodatkami, nie przewyższało połowy ostatniej płacy męża.

Jeżeli żona zmarłego nauczyciela także już nie żyje, lub nie ma prawa do zaopatrzenia, wówczas należy się dzieciom zmarłego, które nie skończyły jeszcze lat 20 i nie mają innego utrzymania, zasiłek na wychowanie.

Powyższe zasady stosują się i do sierót po nauczycielce, mającej prawo do emerytury.

Sprawozdanie Wydziału wykonawczego konferencji nauczycielskiej.

(Podług *Gazety urzędowej*).

(Dokończenie).

Sprawozdanie wydziału wykonawczego porusza dalej następujące sprawy: uchwałę co do sposobu remunerowania nauczycieli za godziny nadliczbowe. Wydział wykonawczy otrzymał w tej sprawie wyjaśnienia, że kraj. Rada szkolna udziela remuneracyj za godziny nadliczbowe na podstawie jak najściślejszego obliczenia, jeżeli tylko podanie w właściwym terminie jest wniesione i jeżeli dołączony jest prawidłowy i przez okręgową Radę szkolną zatwierdzony podział godzin, tudzież potwierdzenie, że nauka według tego podziału regularnie była udzielaną. Ponieważ co do wysokości wynagrodzenia nie ma wyraźnego określenia w ustawie, przeto przyjętą jest za zasadę norma ta sama, jaka obowiązuje w zakładach państwowych.

Ze spraw, tyczących się planów naukowych dla rozmaitych kategoryj szkół i sposobu ich wykonywania, otrzymał i załatwił wydział wykonawczy:

Elaborat sekcji, wyznaczonej dla sprawy szkół wydziałowych. Od czasu sporządzenia tego elaboratu nastąpiła zmiana w urządzeniu szkół wydziałowych, podyktowana ustawą krajową z dnia 2 lutego 1885. W duchu tej ustawy zostały przekształcone wszystkie szkoły wydziałowe żeńskie, a to we Lwowie i Krakowie stale, a w Tarnowie, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, prowizorycznie. Szkoły te otrzymały plan naukowy dla cztero-klasowych szkół wydziałowych żeńskich, zatwierdzony rozporządzeniem ministerjalnem z d. 13 lipca 1886, do l. 11518. Szkoły wydziałowe męskie pozostają na razie przy dawnym stanie z wyjątkiem szkoły sokalskiej, która w myśl uchwały sejmowej z r. 1886 uległa definitywnie zupełnej reorganizacji.

Gdy sprawy szkół wydziałowych jeszcze ciągle zajmują uwagę powszechną, przeto uchwalił wydział wykonawczy udać się do przewodniczącego tegorocznej konferencji krajowej, z wnioskiem złożenia osobnej sekcji dla spraw szkół wydziałowych i zakomunikowania jej całego elaboratu poprzedniej konferencji, wraz z protokołem przebiegu obrad i uchwałami zapadłemi na podstawie tego elaboratu. Sekcja nowo utworzona będzie mogła rozpatrzeć się w elaboracie i przedłoży swe sprawozdanie z uwzględnieniem zmian, zaszłych w ustawodawstwie.

Wnioski i uchwały sekcyjne co do nauki dopełniającej, będą również zakomunikowane tegorocznej konferencji.

Elaborat sekcyjny co do określenia minimalnego zakresu wiedzy przy uwalnianiu dzieci od uczęszczania do szkoły, uchwalił wydział wykonawczy złożyć do aktów, ponieważ wobec wzrastającej frekwencji i lepszego uczęszczania dzieci na naukę codzienną, tudzież wobec zaprowadzenia unormowanej nauki dopełniającej, przedmiot ten nie ma w obecnej chwili takiej doniosłości.

Wnioski, żądające wydania słownika rusko-polskiego, mianowicie z wyjaśnieniem wyrazów ruskich, znajdujących się w książkach szkolnych, tudzież przewodnika metodycznego dla nauki języka ruskiego w szkołach z wykładowym językiem polskim, przedłożył Wydział krajowy Radzie szkolnej do możliwego uwzględnienia. Przedmiot ten będzie poddany pod rozbiór nowo ustawionej komisji naukowej.

Protokół zgromadzenia dyrektorów seminarjów nauczycielskich, zgromadzonych na konferencji w r. 1881, będzie zużytkowany przy wypracowaniu projektu zmiany planu naukowego galicyjskich seminarjów nauczycielskich, na podstawie nowego statutu seminarjów, wydanego rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 31 lipca 1886 r.

Ze spraw tyczących się regulaminu szkolnego miał wydział do załatwienia wnioski co do rewizji regulaminu wogóle. Uznał on też, że żądanie rewizji regulaminu jest uzasadnione, albowiem regulamin ustanowiony został prowizorycznie jeszcze w roku 1876 z tem zastrzeżeniem, że spostrzeżenia, poczynione na podstawie późniejszych doświadczeń, będą uwzględnione i ponieważ od tego czasu wyszło wiele szczegółowych poleceń, uzupełniających lub zmieniających postanowienia regulaminowe. Wskutek wniesionego w tej rozprawie podania wydziału, który zarazem zwrócił uwagę na projekt regulaminu, wypracowany przez ankietę szkolną z roku 1882, uchwaliła krajowa Rada szkolna wyznaczyć komisję dla przeprowadzenia rewizji regulaminu.

Toż samo uchwalił wydział udać się do kr. Rady szkolnej z prośbą o wydanie zbioru normaljów, obowiązujących w sprawach szkół ludowych, ponieważ zbiór taki wydany dla Rad szk. okręgowych w r. 1877, zanadto mało był rozpowszechniony i liczne późniejsze rozporządzenia nie są nim objęte.

W sprawie ustanowienia wolnego od nauki półdzionku, uchwaliła kr. Rada szkolna na podanie wydziału wykonawczego upoważnić Rady szk. okręgowe, ażeby po zbadaniu stosunków miejscowych przenosiły wolny półdzionek z czwartku na inny dzień w tygodniu.

W sprawie uczęszczania do szkoły podczas upałów, istnieje rozporządzenie ministerjalne, wydane dla szkół średnich i zastosowane w praktyce także przez niektóre Rady szkolne okręgowe. Gdy jednakże rozporządzenie to nie wszędzie dostatecznie jest znanem, przeto udał się wydział wykonawczy do krajowej Rady szkolnej z prośbą o zakomunikowanie go wraz ze stosownem objaśnieniem wszystkim Radom szkolnym okręgowym.

W sprawie uregulowania praktyk religijnych były liczne i różnorodne wnioski. Wydział wykonawczy przyjął do wiadomości sprawozdanie zastępcy przewodniczącego, że krajowa Rada szkolna co do praktyk religijnych uwzględnia istniejące zwyczaje miejscowe, a w razach wątpliwych porozumiewa się z właściwym ordynarjatem. Zarazem uchwalił wydział udać się do krajowej Rady szkolnej z prośbą o wznowienie rozporządzeń, wydanych dawniej w tym przedmiecie.

Konferencja nauczycielska krajowa.

Drugie posiedzenie krajowej konferencji nauczycielskiej odbyło się wczoraj po południu.

Po dokonaniu wyborów do poszczególnych sekcyj, któreśmy wymienili w wczorajszem sprawozdaniu, wzięto na porządek dzienny sprawozdanie wydziału wykonawczego z czynności za czas od r. 1881.

Sprawozdanie to, znane naszym czytelnikom, wywołało obszerną dyskusję. Z uwagami krytycznemi podnosili głosy pp.: Wassung, Opałek, Kowalski, Maciołowski, Elektorowicz i Stiasny — poczem przyjęto sprawozdanie do wiadomości i uchwalono prosić Radę szkolną, aby wydała zbiór swoich „Normaljów" oraz aby na przyszłość wydawała dziennik swych rozporządzeń.

Trzecie posiedzenie rozpoczęło się dziś o godzinie 9 zrana. Po zatwierdzeniu protokołu podał przewodniczący p. Baranowski do wiadomości szereg rozporządzeń formalnych dotyczących podziału prac konferencji, poczem wzięto pod obrady:

Sprawozdanie sekcji V (ref. p. Howorka) w sprawie niedostatecznej frekwencji szkół pospolitych.

Referent upatruje przyczyny upadku frekwencji: w ogólnem zobojętnieniu społeczeństwa nawet w sferach inteligentniejszych dla sprawy oświaty; w zwyczaju ludności wiejskiej i małomiasteczkowej używania dzieci, będących w wieku obowiązkowym szkolnym, do prac domowych, zarobku itp.; w zniechęceniu ludności, która nie widzi wielkich rezultatów z nauki; dalej w ubóstwie ogólnem i wreszcie w niewłaściwem postępowaniu rad szkolnych miejscowych.

Następnie podał referent szereg środków zaradczych, z których wymieniamy: 1) stosowny wybór dzieci mających się zapisać na pierwszy rok nauki; 2) urządzenie zapisów tak, ażeby liczba uczęszczających na pierwszy rok nauki nie była zbyt wygórowaną; 3) dzieci starszych nie należy powoływać do nauki początkowej; 4) zasilanie funduszu szkolnego miejscowego zapomogami w datkach, odzieży itp. dla młodzieży ubogiej; 5) nakładanie kar za nieposełanie dzieci do szkoły — kary mają wpływać do miejscowego funduszu szkolnego; 6) wpływanie moralne na rodziców i opiekunów, ażeby posełali dzieci do szkoły; 7) zarządzenie, ażeby dzieci, które nie ukończyły 6-letniej nauki szkolnej nie przyjmowano do nauki rzemiosł, wreszcie odpowiednia zmiana planów naukowych i książek szkolnych.

Do głosu w dyskusji nad tem sprawozdaniem zapisało się aż trzynastu mówców.

Dyrektor Maciołowski widzi główną przyczynę małej frekwencji w tem, że dla ludności naszej wiejskiej dziecko jest siłą roboczą, źródłem dochodu z pracy gospodarskiej. Naukę potrzeba urządzić tak, ażeby nie zachodziła kolizja między obowiązkiem szkolnym a pracą domową dziecka. W tym celu proponuje mówca podział nauki sześcioletniej, na 3 letni kurs nauki całorocznej a następnie 3 letni kurs nauki półrocznej dla dzieci starszych.

P. Wassung podnosi potrzebę „upraktycznienia nauki" malując obecne stosunki szkolne w bardzo ciemnych kolorach.

Mówca rozwodzi się nad szczegółami, co zmusza przewodniczącego do zwrócenia uwagi mówcy, że gdyby dalsza dyskusja tak szerokim poszła torem, konferencja nieukończyłaby swych prac w zakreślonym czasie.

P. Dobrzański kładzie nacisk na dobrze zrozumiany przymus szkolny. Mówca chce dojść do podniesienia frekwencji przez usunięcie przeciążenia nauczyciela.

W ciągu dyskusji postawił p. insp. Kerekjarto wniosek formalny, ażeby reszta zapisanych do głosu mówców wybrała mówcę generalnego w celu skrócenia rozpraw, co uchwalono.

P. Wojtyga jako mówca generalny stawia do władz żądanie, ażeby zapobiegały przepełnieniu w poszczególnych klasach (zwłaszcza w pierwszych) przez dodawanie odpowiedniej liczby sił pomocniczych nauczycielskich, oraz żąda należytego wykonywania przymusu szkolnego.

W dyskusji specjalnej odrzucono proponowane przez referenta środki zaradcze wymienione powyżej pod 1, 2 i 3, jako przeciwne duchowi obowiązującej ustawy.

Natomiast uchwalono punkta pod 4 i 5, oraz 7. Odrzucono znowu punkt dotyczący moralnego wpływu nauczycieli. Wreszcie uchwalono, że należy dążyć do zniżenia cen książek dla klas wyższych, oraz do tego, ażeby książki były zastosowane do potrzeb ludności wiejskiej.

Oczywiście że wszystkie te uchwały są wypowiedziane w formie desyderatów — i nie mają mocy obowiązującej.

Z kolei p. Ligęza referował imieniem sekcji IV sprawę stosunku szkół filialnych do etatowych.

Po krótkiej dyskusji uchwalono:

1) Zgromadzenie uznaje, że nie ma potrzeby regulowania tego stosunku regulaminowo, ale uznaje za właściwe udać się z prośbą do władz szkolnych krajowych o zmianę art. VII ustawy w tym kierunku, ażeby ustęp opiewający, że nauczyciel szkoły filjalnej jest zależny od kierownika szkoły etatowej został opuszczony.

2) Zgromadzenie wyraża opinję, że uznanie kategorji szkół filjalnych jako niższej ma być usuniętem.

3) Należy udać się do Rady szkolnej krajowej z prośbą, ażeby istniejące szkoły filjalne w jak najrychlejszym czasie na szkoły etatowe z pełną płacą nauczycieli zamienione zostały.

Następnie przedłożył p. Bielawski referat w sprawie zmiany art. IV ustawy z 2 lutego 1885 r.

W sprawie tej uchwalono:

Konferencja wyraża opinję, że należy starać się, ażeby w takich miejscowościach gdzie liczba dzieci uczęszczających do szkoły przenosi 80, a względnie 160 należy starać się o zamianowanie drugiego, a względnie trzeciego nauczyciela — co już ustawy dotychczasowej wynika, — zaś tam, gdzieby tego przeprowadzić nie można, należy wyznaczyć nauczycielowi odpowiednią remuneracją, t. j. 50 zł. a względnie 100 złr.

Uchwalono także dodatek zaproponowany przez p. inspektora Ellingera (z Krakowa), że remunerowanie takie nauczycieli może być tylko czasowe, przez dwa lub najwięcej trzy lata, dopóki dotycząca szkoła filjalna na etatową zamienioną nie będzie.

Na tem zamknięto dzisiejsze poranne posiedzenie. Następne po południu, o godzinie kwandrans na 4.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kolbuszowa górna, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Albrecht przybył onegdaj do Krakowa o godz. 8 wieczorem, i zamieszkał wraz ze świtą w Grand Hotel. Arcyksiążę brał udział w manewrach wojsk między Bczyńcami, a Krakowem.

O godzinie 2ej w południe Arcyksiążę dał obiad w „Grand Hotel" na 35 osób, na który otrzymali zaproszenie wyżsi oficerowie, prezydent miasta dr. Szlachtowski, hr. Artur Potocki, hr. Antoni Wodzicki, radzca dworu Englisch i zastępca delegata p. komisarz Link.

Wczoraj wieczór o godz. 9 m. 20 odjechał Arcyksiążę do Przemyśla.

Arcyksiążę Wilhelm dał na cześć królowej serbskiej Natalji obiad w swej wilji w Badenie.

J. E. p. Namiestnik wyjechał onegdaj do Wiednia.

Z armji. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza przeniesienie uzupełniającej kadry (Ersatz-Cadre) pułku dragonów im. Cesarza Franciszka Józefa Nr. 11 z Żółkwi do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe. Dnia 18 b. m. nadała Rada gminna miasteczka Lutowiska obywatelstwo honorowe p. Juljuszowi Kohnowi, właścicielowi dóbr ziemskich i tartaków parowych, zamieszkałemu w Wiedniu i p. Edwardowi Friplowi, c. k. pocztmistrzowi w Lutowiskach w uznaniu ich zasług, około dobra miasteczka położonych, tudzież p. Henrykowi Martiniemu w uwzględnieniu jego długoletniej i wytrwałej pracy, jako burmistrza tegoż miasteczka.

† Józef Grychowski starszy inżynier i naczelnik stacji kolei Północnej w Krakowie, odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną, honorowy obywatel Oświęcima i Zatoru, zmarł w Krakowie wczoraj w 49 roku życia.

† Jan Kosz weteran z r. 1831, kupiec i obywatel miasta Krakowa zmarł onegdaj w Krakowie.

Bank hipoteczny jest szczęśliwym posiadaczem losu tureckiego, który główną wygrał sumę. Po odtrąceniu różnych redukcyj i podatków sułtańskich, wygrana wynosi około sto siedemdziesiąt tysięcy reńskich.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia piekarzy i młynarzy lwowskich odbędzie się w sobotę dnia 27go b. m. o godz. 3 po południa w sali ratuszowej.

Zamach w Oderbergu. Depesze donoszą, iż podejrzany o popełnienie rabunku Karol Knabel, udowodnił swoje *alibi* i został na wolną stopę puszczony.

Stan zdrowia arcyksiężny Marji Józefy jest zadowalniający. Onegdaj przybył do Persenbeug ojciec dostojnej chorej, ks. Jerzy Saski, jednakowoż, by nie rozdrażniać chorej, dotychczas się z nią nie widział.

Na placu Wystawy jak donosi *Czas* od kilkunastu dni panuje ruch bardzo ożywiony. Rozległy plac zapełniony już 27 pawilonami prywatnych wystawców. Pawilony te, pełne rozmaitości w budowie, przedstawiają bardzo miły dla oka widok i otaczają pawilon główny z piękną rotundą, na szczycie której powiewa chorągiew o barwach narodowych. Pawilonów prywatnych naliczyć można dotąd 27, i tak: 1) Pawilon *Dziennika Wystawy* (p. Bartoszewicza), 2) pawilon etnograficzny, 3) trafika, 4) chata huculska, 5) cukiernia, 6) pawilon balneologiczny, 7) pawilon dla przemysłu domowego, 8) pawilon szkół przemysłowych krajowych, 9) pawilon browaru p. Hötza, 10) pawilon browaru p. Johna, 11) pawilon browaru Tenczyńskiego, 12) pawilon p. Litwińskiego, piernikarza ze Lwowa, 13) akwarjum p. Gostkowskiego, 14) pawilon p. Peterseima, właściciela fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, 15) pawilon pp. Kohna i Reicha (meble gięte), 16) pawilon firmy Schoenberg i Fraenkel (nawozy i klej), 17) pawilon p. Rozmanitha (cykorja), 18) pawilon p. Markusa blacharza, 19) pawilon p. Loebbeckego (biel cynkowa: fabryka w Niedzieliskach pod Szczakową), 20) pawilon Towarzystwa krajowego chmielarskiego, 21) pawilon kopalni węgla w Jaworznie, 22) pawilon firmy Zieleniewski (maszyny i narzędzia rolnicze), 23) pawilon p. Czyńskiego, piernikarza z Jarosławia, 24) pawilon p. Zycieńskiego (owoce z Czerniowiec, 25) pawilon krajowego Towarzystwa naftowego, 26) pawilon zakładu miejskiego gazowego w Krakowie i 27) pawilon p. Ilgnera, cukiernika ze Lwowa.

W pawilonie głównym rozpoczęli już niektórzy wystawcy roboty około ustawienia przedmiotów. Firma Baruch buduje 2 kominki i 3 piece kaflowe; pełno tu już pak nadesłanych. Dekoracja pawilonu ukończoną dziś zostanie; budynek ten wykończonym jest bardzo starannie przez przedsiębiorców i przynosi im prawdziwą chlubę. Pawilon główny obejmuje 2700 □ m. Z gustem urządzoną jest estrada, na której odbędzie się akt otwarcia Wystawy.

Inne budynki są już także ukończone, a są one obszerne, mimo że już brakuje miejsca dla zgłaszających się ciągle wystawców. I tak pawilon maszyn zajmuje 1.025 □ m., szopa zaś na narzędzia rolnicze 1.000 □ m. W stajniach pomieści się 500 sztuk bydła.

Droga na Wystawę już ukończona, a jest ona tak zbudowana, że błota obawiać się nie trzeba; urządzenia gazowe, według zapewnień p. dyrektora zakładu gazowego, ukończone zostaną jeszcze w bliżącym tygodniu. Straż ogniowa krakowska pełni tu służbę dniem i nocą.

Dziennikarskie korsarstwo. Od znanego publicysty polskiego, mieszkającego za granicą, a piszącego dużo do kilku jednocześnie dzienników, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„*Est modus in rebus, sunt certi denique fines*". W dziennikarstwie *minorum gentium* uchodzi bezkarnie, stało się niejako zwyczajem, przyswajanie sobie cudzej pracy i własności. Nie jest to zwyczaj moralny, ale wygodny, pozwala on w tani sposób dzienniki wydawać za pomocą nożyczek. Dopóki ta produkcja nożyczkowa odnosi się do dzienników zagranicznych, może się po największej części podsywać pod hasło czerpania „ze źródeł", lubo i wtedy przyzwoitość wymaga wskazania na owe źródła. Jeżeli jednak nożyczki w redakcji polskiego dziennika żywią się przeważnie, głównie, systematycznie, innymi polskimi dziennikami, jeżeli redakcja opiera się na takiej nożyczkowej produkcji, to przecież jest to bardzo nieładnie i zdaje mi się, nawet prawnie mogłoby być poszukiwane.

„Od lat kilku notuję i podkreślam codziennie wszystko, co niektóre galicyjskie dzienniki przywłaszczają sobie z moich prac, nigdy nie podając skąd wzięły. Przywłaszczenie to odbywa się w sposób mniej lub więcej brutalny; wycięte nożycami wiadomości zamieszczają się pod rozmaitemi rubrykami jako własne; czasami dodaje się wyraz: „donoszą", nie mówiąc wcale, kto donosi; nieraz nawet telegramy prywatne, wycięte z dziennika, już oddanego do rąk publiczności, pojawiają się w eskamoterskiem piśmie pod osobnym nagłówkiem: „własne telegramy". To korsarstwo odbywające się codziennie, systematycznie, jest krzywdzeniem rabowanych dzienników, jest przywłaszczaniem sobie pracy korespondentów, a ta praca jest przecież ich własnością. Materjał udowadniający to korsarstwo od wielu lat zbieram, z zamiarem ogłoszenia go w bezpłatnym dodatku do tych dzienników, które przez cały szereg lat korzystały i korzystają teraz z prac moich bez mego pozwolenia".

Moskalofilskie „Słowo" tutejsze wydaje dziś podobno już ostatni swój numer. Byłby to jedyny dobry czyn, który ono popełniłoby w ciągu swego 27-letniego istnienia. Ale skoro ten czyn jest dobrym, to czy go zdecyduje się *Słowo* popełnić? Już kilka razy konało ono, lecz zawsze narkotyk rosyjski wlewał w nie krople życia; może i teraz tak będzie?

Pisząc o tym oczekiwanym zgonie, *Czas* z przeszłości tego pisma podaje następujące szczegóły:

Jeszcze przed procesem Olgi Hrabarowej starał się hofrat Adolf Dobrjański podczas swego pobytu we Lwowie doprowadzić do skutku fuzję pomiędzy *Słowem* i *Prołomem*, ale aresztowanie p. hofrata i obu redaktorów przerwało akcję. Później tentowano to kilka razy, ale porozumienie nie przyszło do skutku, bo ani p. Płoszczańskoj, ani p. Markow nie chciał ustąpić; pierwszy powoływał się na długoletnie istnienie i zasługi *Słowa*, a p. Markow ukazywał na większą popularność i teraźniejszą wziętość *Prołomu*. — Przy wypłaceniu subwencyj z Rosji na rok 1887 powiedziane było wyraźnie, że na rok 1888 będzie udzielona subwencja tylko jednemu dziennikowi, który powinien codziennie wychodzić. Gdy zaś obu pp. redaktorom fuzja nie była spieszną, dokonali tego tajni czynownicy. Przed przyjazdem Arcyksięcia Rudolfa przybyło kilku członków *błagotworitelnawo komiteta* pod tytułem sprawozdawców dziennikarskich, a odbywszy z menerami stronnictwa moskalofilskiego poufne narady w Poczajowie (gdzie był także Naumowicz), w Brodach i we Lwowie w sprawie osławionego *Zawedenija* wydawnictwa gazety, oświadczyli, że zaopiniują subwencjonowanie, nb. daleko znaczniejsze od dotychczasowego, li tylko *Prołomu*. Nadaremnie starał się p. Płoszczańskoj 5-tygodniowym pobytem w Rosji odwrócić katastrofę. Dano mu 2000 rubli z funduszów subwencyjnych i tyleż z prywatnych składek, ale powiedziano stanowczo, że to już ostatnia subwencja. Widząc swe zabiegi daremnemi, zwija p. Płoszczańskoj wydawnictwo swej gazety.

Słowo zaczęło wychodzić dnia 13 (1) stycznia 1861 r. pod redakcją Bohdana Didyckiego i stało do r. 1866 na gruncie narodowym, za co znosiło od rosyjskich gazet (*Sowremiennyja Izwiestja, Moskwicz, Wiestnik Europy*) wiele gorzkich naśmiewań i zarzutów. Podczas wojny pruskiej w r. 1866 zaczęło *Słowo* nieznacznie skłaniać się do *objedinietelnych* tendencyj, a dnia 24 sierpnia 1866 roku w Nrze 63 wystąpiło z wyraźnym manifestem: *adin jazyk, adin narod*, i tego programu trzymało się do swego upadku. P. Płoszczańskoj był przy *Słowie* od założenia tegoż, naprzód kronikarzem i korekto-

Chłosta.

Jeden z niemieckich mólów książkowych, filozof spekulacyjny, zadał sobie tyle trudu, iż filozoficznie roztrząsnął istotę i charakter chłosty. Traktat swój rozpoczyna on od następnego szematu: Chłosta, może być państwowa lub prywatna, jawna, lub potajemna, zastosowana do celu, lub celowi przeciwna; rozumowa lub nadrozumowa, duchowna lub świecka, regularna lub nieregularna itd.

Następnie przeprowadza jeszcze inne podziały na podstawie: 1) podmiotu chłosty, 2) jej przedmiotu; 3) wedle materjału podmiotowego; 4) wedle chłostanej części ciała; wreszcie 5) wedle czasu trwania chłosty". Poczem oczywiście idzie cały szereg rozdziałów, omawiających każdy punkt z osobna z wszechstronną dokładnością.

Wszystko to piękne i prawdziwe, niemniej jednak nie pójdziemy w ślady owego uczonego i niebawiąc się w spekulacje filozoficzne na tak niefilozoficzny temat, podamy raczej kilka szczegółów z historji chłosty, która w moralnym rozwoju niejednego społeczeństwa odgrywała ważną rolę. Pater Gretser i Abbé Boileau zadali sobie niezmiernie wiele trudu, aby należycie określić pojęcia chłosty i narzędzia do niej używane, przy czem czerpali pełną czarą z dzieł swych poprzedników, kazuistów, gramatyków, leksykografów, glossatorów i filologów.

Uwagi godnem jest, że ze wszystkich języków dwa są najbogatsze w określenia odnoszące się do pojęcia chłosty: rosyjski i niemiecki. Sądząc po mnóstwie niuansów i najróżniejszych odmian zasadniczego wyrazu „kije" w tych dwóch językach, musi nawet najprzychylniejszy zwolennik obu tych narodów przypuszczać, że stało się to nie bez pewnego „ale". Francuzi poznali się na tem i jeżeli który chce powiedzieć, że sprawił temu lub owemu gorącą łaźnię, to używa wyrażenia: „*Battre a l'Allemand*".

Jakkolwiek chłosta u wszystkich narodów była w użyciu, właściwie wykształcenie jej, wydoskonalenie i wyrafinowanie ma być zasługą germańskiej rasy. Tam bastonada po raz pierwszy przeszła do juryzdykcji sądowej, szkolnej i wojskowej, a dopiero przez naśladowanie ze strony innych narodów rozkrzewiła się po całym kontynencie.

Nie wynika z tego, jakoby system flagelacyjny nie był znany w czasach, kiedy o germańskiej rasie nie wiedziano nawet tyle, co n. p. dzisiaj o biegunie północnym; Hebrajczycy, Persowie, Indjanie, Rzymianie i Grecy umieli także dawać sobie radę, jeśli kogo świerzbiała skóra".

Od Rzymian dostała się chłosta do chrześcian jak środek ascetyczny i penitencyjny i nieraz w tym kierunku posuwano się aż do przesady, zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześciaństwa, kiedy żarliwość religijna tak jasnym gorzała płomieniem.

U Greków i Rzymian było biczowanie i częstowanie kijami jedną z głównych cech postępowania względem niewolników; używano tego sposobu nawet w lepszych stanach zwłaszcza w szkole i w wojsku dla utrzymania potrzebnego rygoru. Do jeńców zastosowywano karę cielesną, jako hańbiącą, a także skazani na karę śmierci dla tem większej hańby dostawali rózgi na drogę do wieczności.

Piękne Greczynki, których wrodzoną drażliwość musiał jeszcze bardziej podniecać surowy regulamina Gyneceów, obchodziły się nieraz, jak to zdradza Plutarch i Atheneus, nielitościwie, ba, nawet wprost po barbarzyńsku z swemi służebnemi i niewolnicami. Na podstawie źródeł historycznych nie można twierdzić z całą stanowczością, jakoby nawzajem bili je mężowie, jakkolwiek scena wyprawiona u Homera Herze „o mlecznie-białem ramieniu", przez Zeusa, nasuwa pewne podejrzenia co do nietykalności greckich żon.

Co się tyczy postępywania mężczyzn w obec kobiet obcych, to wedle Plutarcha sądząc, nie było ono znowu tak idealnie delikatnie. Któż nie przypomina sobie, jak niegodziwie obszedł się Lucius, wódz zgraji walczącej na żołdzie tyrana Aristotimusa z piękną i cnotliwą Mykkoną? Jej rodaczki doznawały tego samego losu ze strony żołnierzy najeźdźczych i dopiero Magisto, stanąwszy na czele rokoszu położył koniec niegodziwościom.

Grecy (mężczyzni) karali młodzież chłostą cielesną za nieposłuszeństwo i niewierność; tak np. Alcybiades miał za młodu doskonale poznajomić się z rózgą. Osobliwy istniał zwyczaj w Sparcie; tam wpajano w chłopców odwagę tym sposobem, iż dorosłym chłopcom i młodzieńcom aplikowano raz na miesiąc przed ołtarzem Djany Orthia chłostę ale to tak uczciwą, że operowanych, musiano wynosić z placu uroczystości, bo byli wpół nieżywi. Tego rodzaju radykalna kuracja miała niezawodnie jednę dobrą stronę; hamowała budzącą się w tym wieku fantazję i skłonność do rozpusty. To też takie same basarunki spotykamy w kulcie syryjskiej bogini miłości, dla której ofiarę z swej skóry składać musieli nie tylko chłopcy lecz także dziewczęta.

Częstej chłosty używały kapłanki milezyjskie przy swych misterjach, ale czyniły to z powodów innych, o których zresztą trudno tu się rozwodzić. Nawiasem wspomnieć tylko należy, iż ową biedną fantastkę, wyniosłą i płonącą od miłości Safonę niesłusznie ustawiono na czele tak mało budującej instytucji milezyjskiej, pomieniawszy ją z inną, późniejszą Safoną.

Wedle rozporządzenia Cheronejczyków, które obowiązywało jeszcze za czasów Plutarcha, każdy niewolnik i każda niewolnica za wejściem do świątyni Leukothey byli biczowani.

Religijne zwyczaje Rzymian zarządzały także w wielu wypadkach chłostę. Już za czasów Evandra biczowano się świeżą łoziną lub prętem cierniowym. Co do wzajemnego pod tym względem stosunku mężczyzn do kobiet, może służyć za wskazówkę podanie o Faunie, który swą małżonkę Faunę ubił na śmierć rózgą mirtową. Jako zwyczaj istniało biczowanie się majtków aż do krwi. Używano tej osobliwej ofiary z swych cierpień dla przebłagania Pozejdona, bożka wód podczas burzy morskiej.

W średnich wiekach spotykamy towarzystwa biczowników, bardzo licznie zwłaszcza podczas morowego powietrza, lub innych epidemij. Ale w ogóle mało używano wówczas metody flagelacyjnej. Była ona zresztą zbyteczna, bo ustawicznie się rąbano i na smaganie nie było prawie czasu.

Dopiero później kiedy „rąbanina" zaczęła ustawać, chłosta znowu weszła w częste użycie. Niemcy tak w niej się rozlubowali, że wprowadzili ją nawet do sądownictwa, jako środek nie koniecznie oznaczający karę.

Używano n. p. rózeg przy ustanawianiu granic pewnej posiadłości. Zgromadzone dzieci musiały się poddać porządnemu „obiciu", aby „dorósłszy, pamiętały dobrze, którędy przeprowadzono granicę".

U nas wreszcie — przyznajmy to bez ogródek — także nie szczędzono chłosty. Czasami nawet używało się jej perjodycznie, jako środka uniwersalnego, a chroniącego jeżeli już nie ciało, to duszę od wieku przypadłości. Słownik naszego języka wykazuje, że chłosta chłoście nie była równa i że tak co do charakterów narzędzia, jak co do ekspresji starego aktu trzymano się różnych reguł stosownie do tego, kto i za co miał być bity. A więc były razy lekkie i „odlewane", tj. tak energiczne, iż delinkwenta musiano po przeprowadzonej operacji oblewać wodą i w ten sposób przyprowadzać do przytomności. Chłop brał „baty", osoba „z waszecia" kije, wreszcie nawet syn szlachecki a choćby i książę, jeśli zasłużył, musiał kłaść się na kobiercu, aby mu z pełnym respektem dla rodu — wyliczono „bizuny".

Rozmaite delikatne nadawano chłoście nazwy. W metaforze zwała się ona „kroplami brzozowemi", „monitorem boćkowskim" itp. — ale realna jej esencja była zawsze jednakowa i objawiała się zawsze w ten sam sposób, tj. sińcami, na szczęście w nieodsłoniętej części ciała.

Co do samego używania chłosty cielesnej, wyrażają rozmaici filozofowie z swego teoretycznego stanowiska, rozmaite zdania za i przeciw. W to wdawać się nie jest zadaniem niniejszego artykuliku; zauważyć tylko na zakończenie należy, że dziwny i widocznie nie bezprzyczynowy jest fakt, dla czego teraz kiedy w praktyce wypróbowano już zniesienie od kar cielesnych, objawiać się poczyna dość silny prąd, dążący do ich wznowienia.

F. B.

[illegible] później współredaktorem, a nakoniec właścicielem i odpowiedzialnym redaktorem. Zebrał też [illegible] książeczek.

— **Uroczyste otwarcie Wystawy krajowej** w Krakowie odbędzie się dnia 1 września o godzinie 9 rano. — Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele Najśw. Panny Marji, poczem zaproszeni udadzą się na plac Wystawy.

— **Kolej żelazna Lwów-Bełzec.** Otwarcie regularnego ruchu na kolei Lwów-Bełzec nastąpi dnia 1 października r. b.

— **Wiec czeski** w Węgierskim Hradcu, wymierzony przeciw panu ministrowi Gautschowi, został zakazany.

— **Z prowincji** nam donoszą, że w skutek ulewnych deszczów w górach wezbrało wiele rzek. [illegible] obawa, że wezbrane wody wystąpią z brzegów.

— **Do szkoły żeńskiej imienia Konarskiego** [illegible] egzaminy wstępne odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 b. m. w gmachu ratuszowym na drugiem piętrze od godziny 8 do 11 przed południem i od 3 do 5 po południu do klasy pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej i piątej.

— **Rok szkolny** w chyrowskim zakładzie naukowym [illegible] rozpocznie się dnia 1 września. [illegible] Dnia 31 bm. [illegible] z Krakowa na pociąg o g. 10 minut 47 rano, z Podwołoczysk o 6 minut 46 rano, ze Stanisławowa o [illegible] 45 rano, a z Nowego Sącza o 6 minut 40 rano.

Uczniowie nowowstępujący będą zdawali egzamin wstępne od dnia 29 do 31 bm., a zatem o parę dni wcześniej przyjechać powinni.

— **Miljon rubli do podniesienia.** W banku państwa w Petersburgu, jak donosi *Kraj* znajduje się [illegible] rubli 901.000, przypadających niewiadomym osobom. Sumę tę stanowią mianowicie wygrane [illegible] pożyczek premiowych, po które dotychczas nikt się nie zgłosił. [illegible]

— **„Gwiazda"** (Stowarzyszenie rękodzielników) podaje niniejszem do wiadomości swych członków, że następujące nauki udzielane będą w roku szkolnym: język polski, niemiecki, rachunki, buchalterja, [illegible]. Zapisywać się można do dnia 1 września w biurze Stowarzyszenia.

— **Pierwszy urządzenia wypożyczalni książek.** [illegible]

— **Defraudant Zalewski** [illegible]

— **Gimnazjum w Serajewie** miało w roku szkolnym 1886/7 21 nauczycieli i 204 uczniów. Według wyznań było mahometan 19, prawosławnych [illegible], katolików 45, żydów austrjackich 12, żydów hiszpańskich 7, innych wyznań 2. Według narodowości byli: Serbów i Kroatów 129, Czechów 6, jeden Polak, jeden Rusin z Bukowiny, Niemców 17, Węgrów 6, Hiszpanów 7 i jeden Włoch. Językiem wykładowym jest język serbski. Gimnazjum to istnieje dopiero od lat czterech.

— **Saccharin, nowy cukier.** Niemieckie dzienniki donoszą o [illegible] fabryki sacchariny [illegible] Magdeburga. [illegible] który [illegible] nabawem na [illegible]

— **Pożar.** Z Jezierzan piszą nam: 22 b. m. w skutek nieostrożności wybuchł ogień i ogarnął w [illegible] położonych [illegible]

— **Zebra adwokatów** w Lińcu nie uwzględniła [illegible] kandydatów adwokackich [illegible]

— **Pożar lasu.** Wspaniały las w [illegible] Pożar [illegible] przestrzeni, [illegible]

— W **Paryżu** w restauracji „Chateau Madrid" [illegible] cyganów, [illegible] spragnieni [illegible] „Chateu [illegible] daszom. [illegible] restauracji [illegible] celnikowi [illegible] honorarjum.

— **Dzienniki berlińskie** donoszą, że dr. Mokenzie [illegible] księciu [illegible]

— **Pożar w Skutari.** O strasznej klęsce, którą [illegible] wiadomości [illegible] szczegóła.

Pożar wybuchł w ubiegłą niedzielę o godzinie 5 1/4 wieczorem i w kilku dniach ogarnął znaczną przestrzeń. Skutari bowiem (starożytne Krissopolis), składa się prawie wyłącznie z drewnianych budynków sięgających w bardzo odległe czasy. Wąskie, krzywe i pochyłe uliczki, tamują komunikację, były wielką przeszkodą dla straży pożarnej, która też dużo musiała stracić czasu, zanim mogła swobodnie rozwinąć swą akcję. Pożar powstał u pewnego greckiego cieśli, a północny wiatr rozniósł go niebawem na wszystkie strony. O umiejscowieniu ognia nie mogło być mowy, bo już w godzinę po wybuchnięciu pożaru, niemal połowa miasta stała w płomieniach. Straż ogniowa czyniła wszystko, co było w jej mocy, ale przez długi czas bezskutecznie. Dopiero o 5ej rano udało się opanować rozhukany żywioł. Przeszło tysiąc domów zgorzało do szczętu, między niemi także kościoły: prawosławny i ormiański. Nędza okropna, szkody jeszcze nie obliczono dokładnie. Towarzystwa asekuracyjne mają stracić przeszło 30.000 funtów tureckich.

— **Podczas wyścigów żeglarskich** w Londynie w bież. miesiącu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Barka przepełniona ludźmi pękła nagle i wszyscy pasażerowie wpadli w bystry prąd Tamizy. — Mimo spiesznego ratunku utonęło 14 osób.

Tysiące widzów na brzegu było świadkami tej katastrofy.

Literatura i Sztuka.

* **Otwarcie teatru** nastąpi w niedzielę (28 bm.) Szereg przedstawień rozpocznie towarzystwo operetkowe, gdyż artyści dramatu powrócą z Krynicy dopiero w przyszłym tygodniu.

* **Drugi wieczorek** p. Gustawa Fiszera powiódł się równie dobrze jak pierwszy. Sala była przepełniona; publiczność hucznemi oklaskami przyjmowała ulubionego artystę.

Najbardziej podobał się „Pan Szładankiewicz" i „Chaim przed [illegible]". Gra pana Fiszera była pod każdym względem bez zarzutu, to też audytorjum nie szczędziło oklasków po każdej produkcji. — Tak sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał p. Fiszer po długiej nieobecności we Lwowie, zachęci może znakomitego artystę do przedstawienia dalszej serji typów i obrazków z życia.

* **Bracia Reszkowie** zaangażowani znowu zostali do Wielkiej Opery w Paryżu na zimowy sezon. P. Jan Reszke jako *primo tenore di forza*, a p. Edward jako *primo basso*.

* **François Coppée** napisał nowy 5-aktowy dramat wierszem p. n. *„Le justicier"* i złożył go w dyrekcji paryskiego teatru „Odeon".

Rozmaitości.

— **Frazesy z romansów.** Ponson du Terrail, znany autor „Rocambola" napisał w jednym ze swych romansów: „Ręka jego była zimna, jak dłoń żmii", w innym znów opowiadał, iż bohater: „kroczył po ogrodzie z założonemi w tył rękoma czytając dziennik." Nawet Walter Scott nie ustrzegł się od podobnych w zapale tworzenia popełnionych lapsusów i w powieści p. t. „Więzienie w Midlothian" pisał: „Nagle Wilson porwał dwóch żołnierzy obu rękoma, a rzuciwszy się na trzeciego, uchwycił go zębami za kark i krzyknął do towarzysza: „Ratuj się Geordy, ratuj się!"... W jaki sposób Wilson mógł wołać trzymając kogoś w zębach, to już tajemnica znakomitego powieściopisarza. Spielhagen napisał: „Baronowa nie mogła powstrzymać tryumfującego wzruszenia ramionami, które z błyskawiczną szybkością przemknęło po jej obliczu"... Nietyle ściśle ile obrazowe!

— **Krytyka i aktorzy.** Dawno to już ktoś powiedział dowcipnie, iż aktor n i e z a w s z e zadowolni krytyka, ale krytyk aktora — n i g d y!... Każdy recenzent teatralny może w swoich wspomnieniach odszukać mniej lub więcej charakterystyczny epizod, potwierdzający powyższą maksymę. Mało kto jednak mógłby opowiedzieć taką scenę, jaką przytacza słynny krytyk paryski, Franciszek Sarcey, pisujący swe recenzje w *Temps*. W początku swojej karjery dziennikarskiej zainteresował się on wielce, choć tylko jako znawca, pewną artystką z *Téâtre française*, panią Cornélie, która posiadała istotnie nadzwyczajny talent, ale też zarazem była nadzwyczajnie brzydką. Sarcey, widząc ciężką i bezowocną walkę artystki z niewdzięcznemi „warunkami zewnętrznemi", postanowił jej dopomódz. Wiedział, iż publiczność wszystko w siebie wmówić pozwoli, napisał więc wyborny artykuł, w którym panią Cornélię porównywał ze słynną Rachelą i rozwiódł się szerzej nad tem, jak niesłusznem jest przykładać zbyt wielką wagę do zewnętrznych warunków artystki. „Piękność — pisał — może wiele pokryć, ale zagrzać i porwać widzów, gdy się piękności nie posiada — oto artyzm prawdziwy." Nazajutrz zjawia się w redakcji pani Cornélie. Krytyk zbliża się do niej z uśmiechem, będąc przekonanym, iż artystka przychodzi mu podziękować za wczorajszą recenzję. Ale jakżeż się pomylił!... „Pan mię zabiłeś! — woła aktorka — zabiłeś ze szczętem! Dałeś pan publiczności do zrozumienia, że jestem brzydką! (z rozpaczą): brzydką! (z wściekłością): brzydką!... Ale co pan się możesz znać na tem!... Patrz i powiedz, czy można być brzydką, jeśli się ma takie włosy! (Mówiąc to, rozplotła piękne istotnie włosy). Ot! — spazmowała dalej — czemuż nie mam męża lub brata, aby się mógł na panu pomścić, jak zasługujesz!..." Tu nastąpił wybuch płaczu... Krytyk umknął, obiecując sobie na przyszłość nie litować się nigdy.

— **Niefortunna podróż samowara.** W początkach wiosny roku bieżącego jednemu z bogatych petersburskich kupców doktorzy zalecili dla poratowania zdrowia udać się na całe lato do Hiszpanji.

Kupiec, przybywszy do Madrytu i zapoznawszy się wkrótce z osobliwościami hiszpańskiej stolicy, pędząc dni samotnie, zatęsknił za samowarkiem i herbatką, której w Hiszpanji nikt nie pija; zwrócił się więc listownie do swego przyjaciela z gorącą prośbą o jak najspieszniejsze wysłanie mu kilku funtów doskonałej herbaty i upragnionego samowara.

Gdy przesyłka znalazła się w Madrycie, urzędnicy celni wydali bezzwłocznie uradowanemu kupcowi herbatę; co do samowaru jednak znaleźli się w kłopotliwem położeniu, gdyż w hiszpańskich taryfach celnych cło od samowarów wcale nie zostało oznaczone, nie wiedzieli więc, ile należy pobrać cła za przewóz rosyjskiego samowara do stolicy. Zaczęto tedy korespondować z właściwemi władzami w celu wyjaśnienia kwestji, a tymczasowo samowar pozostał na komorze. — Daremnie kupiec prosił i błagał o wydanie mu tyle upragnionego przedmiotu, chcąc tymczasowo aż do wyjaśnienia kwestji złożyć urzędowi celnemu kaucję jakiejby tylko zażądano. Urzędnicy hiszpańscy okazali się takimi formalistami, że w żadne układy wchodzić nie chcieli. Okazało się jednak w rezultacie, że upór celników był na miejscu; gdyż po upływie znacznego przeciągu czasu wyższe hiszpańskie władze celne stanowczo wzbroniły wpuszczenia rosyjskiego samowara do stolicy.

Samowar więc powędrował napowrót do Rosji, a rozgniewany kupiec w krótkim czasie wyniósł się również z niegościnnego kraju.

— **Przeciw doktorkom.** Doroczny zjazd brytańskiego towarzystwa medycznego otwarty został w dniu 10-ym b. m. w kąpielach morskich Brighton. Treścią wykładu prezesa zjazdu, dra Moore, była kwestja wyższego wykształcenia kobiet. Mówca twierdził, że nie żywi wprawdzie żadnych przesądów przeciw dopuszczeniu kobiet do zawodu lekarskiego, wszelako uważa, iż nierozsądnie jest pozwolić występować kobietom do mozolnej konkurencji na polu umysłowem z dowiedzioną przeważną siłą mężczyzn. Nauka zniechęca kobiety do małżeństwa i czyni je niezdolnemi do wypełniania obowiązków matki. Przy zbytniem wykształceniu umysłowem kobiet, — twierdził w dalszym ciągu mówca, nastąpi niechybnie degeneracja rodu ludzkiego. Kobiety — zakończył dr. Moore, — niepowinny być mężczyznami, lecz matkami mężczyzn.

— **Psi raj.** Amatorowie psów nie są i u nas rzadkością, ale nigdzie chyba to amatorstwo tak się nie rozkrzewiło i w tak chorobliwe nie przeszło upodobanie, jak w Ameryce. W Stanach Ziednoczonych słynie z tego niejaki p Hearn, naczelny dyrektor fabryki tytuniowej Lorillanda. W nowojorskich dziennikach czytano przed kilku miesiącami notatkę tej treści, iż ów kynofil nie wahał się za nabycie rzadkiego okazu psiego ofiarować 100.000 dolarów. Stajnie, w których p. Hearn wychowuje całe stada gorąco umiłowanych stworzeń zajmują przestrzeń jednego akra i pozostają pod pieczołowitym nadzorem niejakiego Williamsa, który w całym kraju słynie jako najlepszy psi pedagog, psi profesor i psi lekarz. Stajnie są właściwie przepysznemi przybytkami. Samce zwłaszcza mają tam wspaniałe apartamenta, o ścianach marmurowych i szklannym ruchomym dachu, który przy sprzyjającej pogodzie podnosi się i pozwala internowanym cieszyć dopływem świeżego powietrza. Pod dachem rozpostarta jest delikatna zasłona, która powietrza nie tamuje, ale — w razie potrzeby — chroni mieszkanie od zbytniego upału. W nocy płonie gaz w każdej takiej komnatce; woda ciągle świeża dopływa do zbiornika umieszczonego w kącie, w drugim zaś kącie znajduje się posłanie, codzień świeżo wyściełane słomą. W chłodnej porze roku doprowadzają rury ciepło. Obok stajen znajdują się naturalnie łazienki, a dalej nieco kuchnia, w której wytrawny psi kucharz przyrządza panom psom najponętniejsze przysmaczki.

— **Osobliwy powód obłąkania.** W *Petersb. Wiedom.* czytamy: Przed kilku dniami musiano oddać do zakładu obłąkanych pewnego młodego człowieka, który oszalał, uroiwszy sobie, że musi wygrać 200 tysięcy rubli. Nadzieję swoję ulokował w zakupionym przed kilku laty losie, kiedy podczas ostatniego ciągnienia trafił główną wygranę los z numerem tylko o jedynkę niższym, od numeru losu znajdującego się w jego posiadaniu, wywarło to na nieszczęśliwym marzycielu tak silne wrażenie, iż dostał w tej chwili napadu szaleństwa.

— **Uprzejmość policji kąpielowej** w Dieppe pozostawia wiele do życzenia. O tem świadczy następujące jej ogłoszenie: „Dozorcom kąpielowym rozkazuje się, aby w razie tonięcia jakiej damy, chwytali ją za suknię, a nie za włosy, gdyż łatwo zdarzyć się może, że warkocze tonącej pozostaną w ręku ratującego dozorcy..."

— **Odważna królowa.** Z Madrytu donoszą, że w dniu 15 b. m., wsiadła królowa Krystyna z prezesem gabinetu, ministrem marynarki i kilku osobami należącemi do jej świty do łodzi, dla zwidzenia okrętu torpedowego „Destructor", leżącego na kotwicy przed portem San Sebastiano. Zaledwie poruszyły się wiosła, dał się słyszeć krzyk: „La galerna! La galerna!" i zaledwie spostrzeżono się, już spokojne dotąd morze zaczęło się burzyć i bałwanić w wysokim stopniu. W San Sebastiano nagłe takie zmiany powietrza są dość częste. Cyklon powstaje nagle z niesłychaną gwałtownością, obala okręty wojenne, wstrząsa domami i niszczy wszystko, co mu staje w drodze.

Otoczenie królowej radziło szybki powrót, ale ta wzięła płaszcz deszczowy naramiona i dała znak wioślarzom do sterowania łodziku „Destructorowi." Niebawem ogromny bałwan przeszedł ponad łodzią i zmoczył wszystkich. Z trudnością wielką dostano się do okrętu i królowa pożyła spiesznie po spuszczonej żelaznej drabince na pokład „Destructora." Powrót do portu odbył się przy pomyślniejszym wietrze.

— **Pigułki grające.** Niemiecka *Gazeta lekarska* podaje następujący opis reklamowanych wielce w ostatnich czasach pigułek szwajcarskich: „Na wystawie przemysłowej w Kalkucie, pomiędzy innemi wyrobami aptekarskiemi, znajdują się i pigułki szwajcarskie. Nie są to pigułki zwykłe, lecz przyrządzone za pomocą ściśnienia z umieszczoną we wnętrzu ich drobną szkatułką grającą. Działają one czyszcząco, albowiem w ciągu pół godziny wywołują rezultat bez boleści. Wskutek ruchu robaczkowego jelit, szkatułka grająca wprawioną zostaje w ruch i gra zrazu *allegro*, następnie *crescendo* aż do *forte*... Na każdem pudełku podaną jest melodja, którą szkatułeczka odgrywa, a w tej mierze nie brak na odmianie. Chory połknąwszy taką pigułkę siada na fotelu, a wśród wesołych dźwięków walca strausowskiego lub melodji Miökera: *„Ach ich hab, sie ja nur — an die Schulrn gekusst"* w zupełności zapomina, że zażył lekarstwo i że w ogóle jest chorym. Wynalazek to zapewne największy, jakim się nowsza farmacja poszczycić może..."

— **Z życia kompozytor.** Dobrą anegdotkę o Verdim opowiada *Italia*:

Przed kilku laty — pisze współpracownik tego dziennika — odwiedziłem Verdiego w miejscowości kąpielowej Montaleri. Zastałem mistrza mieszczącego się w jednym ciemnym pokoik, który mu służył za pracownię, sypialnię, jadalnię, salon... za wszystko. Widząc moje zdziwienie, Verdi odezwał się:

„Właściwie, proszę pan mam ja jeszcze dwa duże pokoje, lecz te są zapełnione przedmiotami wydzierżawionemi przezemnie."

Przy tych słowach wprowadził mnie do prawdziwego magazynu, gdzie mieściło się 95 instrumentów korbowych, jak organy, pianina, katarynki.

„Cóż to ma znaczyć?" pytam.

„Widzisz pan" objaśnił mi „gdym tu przybył, wszystkie te skrzynki były czynne, wygrywając »Rigoletta«, »Trubadura« itd. Otóż wydzierżawiłem je od właścicieli na czas mego pobytu i zamknąłem, czyniąc je w ten sposób nieszkodliwemi dla ucha.— Kosztuje mnie to 1500 lirów ale już mam zupełny spokój!"

— **Djamenty z grafitu.** Są ludzie, którzy łamią głowę nad wynalezieniem perpetuum mobile, dla czegoż nie mieliby być także i tacy, którzyby chcieli fabrykować djamenty choćby — z grafitu? Takim maniakiem, podług *Frnkf. Journ.* jest jakiś miljoner niemiecki, który na fabrykację djamentów z grafitu wyrzucił już ładną sumkę 645.000 marek, a prócz tego naraził się na cały szereg procesów. Chemik, zatrudniony pierwniej w jakiejś fabryce, wytoczył mu proces o wypłatę olbrzymiej sumy. Porzucił bowiem dawnę posadę, a przyjął nową u owego miljonera z płacą roczną w kwocie 18 tys. marek, lecz mimo zapewnień utrzymania go na całe życie został od 1-go stycznia oddalonym. Jakaś huta szklanna żąda od miljonera przyjęcia zamówionych naczyń szklannych, za które oblicza sobie kilkadziesiąt tysięcy marek i td. A przecież z listów miljonera, wysyłanych do rozmaitych osób nie można wnosić, by pisał je człowiek cierpiący na umyśle.

— **Przymiot.** — Moja mamo co ty widzisz w tym staruszku?... taki nie sympatyczny i nie młody, a ty zdecydowałaś się wyjść za niego zamąż.

— Widzę w nim jeden bardzo cenny przymiot, a mianowicie chęć ożenienia się ze mną — czego w innych młodych ludziach nie widziałam dotychczas...

Część ekonomiczna.

= **Kanał między Odrą a Dunajem.** Projekt zbudowania kanału łączącego Odrę z Dunajem zdaje się być niedalekim urzeczywistnienia. W tym celu utworzył się komitet akcyjny, na którego czele stanęli: dolno-austrjacki marszałek krajowy hr. Kinsky, marszałek Morawji hr. Vetter von der Lilie i prezydent pruskiej Izby panów książę Ratibor. Kanał ma być utworzony przez kanalizację Beczwy i Marchji na przestrzeni 300 kilometrów. Berneńska Izba handlowa została zaproszona do wysłania swoich delegatów do komitetu akcyjnego.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Z.) Dla bezczynności giełdy wiedeńskiej nie potrzeba właściwie żadnego ważnego pretekstu, wszelako widoczne są zawsze starania aby znaleść pozór usprawiedliwiający przynajmniej w części zastój, Dziś takim pozorem było niezadowolnienie ze zbyt powolnej rekonwalescencji cesarza niemieckiego. Obok tego poczęto przepowiadać, iż bank angielski podwyższy ponownie stopę procentową, a to podziałało daleko silniej, niż obfitość gotówki, jaka się okazała przy dzisiejszej prolongacji, a której dostarczały bez trudności pierwsze instytucje bankowe pod wcale łatwemi warunkami. Przy słabym obrocie trzymały się jednak kursa dość dobrze, później zaś nawet jeszcze bardziej się wzmocniły wskutek przychylnego dla walorów rosyjskich artykułu *Gazety Kolońskiej*. Z papierów spekulacyjnych stanowczo źle się trzymały tylko akcje tytoniowe tureckie na niedalekie ogłoszenie bilansu, po którym niczego dobrego się nie spodziewają. Z transportowych podobnie stały ludwiki, których ostatni wykaz nie może nikogo zadowolnić.

Notowano:

Kredyty austr. 282·—, kredyty węgierskie 286·—, bankvereiny 92·—, laenderbanki —.—, uniony —.—, anglobanki —·—, ludwiki 212·—, czerniowieckie 224·—, renta wspólna 81·50, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·50, złota węgierska 100·60, papierowa 5% 87·40, rubel 1·10.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie tarnowskim 30 września, 28 października i 25 listopada dóbr Wola lubecka I. i II., c. w. 19.000 zł.; 14 października relicytacja dóbr Zielona czyli Ławki, c. w. 22.832 zł.;

w sądzie krakowskim 31 października i 29 listopada real. 26 dz. III., c. w. 32.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 5 października w jednym terminie real. 678b. w Tarnowie — c. w. 15.000 zł.;

w sądzie stryjskim 22 września w jednym terminie real. 28/444 w Stryju, c. w. 10.413 zł.;

w sądzie sanockim 21 września w jednym terminie real. 282 w Sanoku, c. w. 16.000 zł.

Konkursa:

na posady sędziów powiatowych w Stryju, Dolinie, Mikołajowie, Tłumaczu, Kałuszu, Potoku złotym, Dukli, Zaleszczykach, Olesku i Janowie, termin do 31 sierpnia b. r.;

na posady nauczyciel. ludowych:

I w powiecie trembowelskim na posadę kierującego nauczyciela — na jednę posadę starszego nauczyciela — na 5 posad nauczycieli młodszych — na 10 posad przy szkołach etatowych — na 10 posad przy szkołach filjalnych;

II. w powiecie husiatyńskim na 5 posad przy szkołach 4 klasowych — przy szkołach etatowych na 18 posad, na 4 posad przy szkołach filjalnych.

Poszukuje:

sąd w Kołomyi Wojciecha br. Gołuchowskiego, kur. dr. Freudenberg;

sąd w Kołomyi Stanisława Zawadzkiego, kur. dr. Mikuciński;

sąd lwowski Stefana Maszewskiego, kur. dr. Skowroński.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam donoszą, że dn. 19 bm. car podczas zwykłego dworskiego obiadu wygłosił:

„Piję za zdrowie Jego Mości Cesarza Austrji i Króla Węgier".

I tylko. — Ta lakoniczność stała się powodem różnych kombinacyj i przypuszczeń. Przypomniano sobie, że w przeszłym roku w Lubieniu cesarz Franciszek Józef wzniósł toast na cześć cara-solenizanta w wyrazach ściśle konwencjonalnych. Zwrócono uwagę na to, że ambasador austrjacki hr. Wolkenstein-Trostburg opóźnił się z powrotem z urlopu (przybył już do Petersburga dnia 24 bm. — przyp. Red. *Przegl.*).— Z Niemcami podobno wkrótce zapanują zupełnie dobre stosunki".

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 25 sierpnia (pryw.) Cała prasa występuje zgodnie przeciw projektowi oddania Anglikom Ceuty na afrykańskim brzegu w zamian za Gibraltar.

Bruksela 25 sierpnia (pryw.) Król zezwolił na budowę kanału, mającego połączyć Brügges z morzem.

Londyn 25 sierpnia (pryw.) *Times of India* potwierdza, że 26 lipca zostali Ghilzaisowie pobici, lecz 3 sierpnia zadali wojsku emira pod Golan-Hairedem zupełną klęskę. Afganowie kandaharscy odmawiają służby wojennej w Heracie; odbywają się ciągle egzekucje oficerów, przewódzców buntu.

Wiedeń 25 sierpnia. Do *Politische Corresp.* donoszą z Konstantynopola: Porta odmówiła stanowczo żądaniu Rosji o bezzwłoczne wysłanie Artina effendiego do Sofji, ze względu na poważne następstwa, jakie krok ten mógłby za sobą pociągnąć.

Babelsberg 25 sierpnia. Cesarz przedsięwziął onegdaj po raz pierwszy od czasu swego tutaj pobytu przechadzkę i uczestniczył w strzelaniu królewskiem.

Konstantynopol 25 sierpnia. Doniesienie biura Reutera. W telegramie wystosowanym do Koburga gani Porta przybycie księcia do Bułgarji przed sankcjonowaniem jego wyboru przez Portę i przed aprobatą innych mocarstw.

Salzburg 25 sierpnia. Wczoraj przybyła tu arcyksiężna Stefanja, skąd udała się w dalszą podróż do Szwajcarji *via* Insbruk.

Ostenda 25 sierpnia. Wybryki miejscowych rybaków przeciw rybakom angielskim, powtórzyły się wczoraj w gorszej aniżeli poprzednio formie.

Celem zapobieżenia rozruchom, musiała wystąpić artylerja obywatelskie gwardji. Artylerja dała ognia, dwóch rybaków zginęło, a czterech ciężko raniono; mimo to wiele rybaków zajmuje jak przedtem grożące stanowisko.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. K. Marmorosz z Karowa. T. J. Wojcicki z Przemyśla. J. Krzysztofowicz z Szmankowiec. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Witoszyński z Sambora.

Z zbożowych targów

25 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 70 7 30	6 75 7 10	6 60 6 95	7 — 7 50
Żyto	4 50 5 0	4 [illegible] 5.—	4 30 4 70	4.60—5.1
Jęczmień	4·— 6 25	3 60 5 —	3 50 5 —	4 — 6 50
Owies	3 50 4 —	3 40 3 95	3 50 4 —	3 65—4
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 4 40	3.50 4 50	4.— 4 75
Rzepak	9.25 9.7	9.— 9.60	9 — 9 50	9 — 10 —
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	—.— —	22.— 42 —	22 — 40	25.—40 —
Konic. biała	———	10.— 48.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	———	——	——	——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 25 sierpnia Pszenica od 7 18 do ·—. Żyto od 5·88 do ·— Okowita 26 25 — do —·—.— **Berlin** 25 sierpnia Pszenica 154 - do 155 — Żyto 117.— do 122.50 Okowita 75 40 do .—. **Peszt** 25 sierpnia Pszenica 6 80 do —·— Żyto 5.60 do ——· Okowita 27 — do ·—.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112 95 Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 280.90. Funty szterlingi 125·85 Napoleondory 09 95 —.Marki niemieckie 61.51 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 24 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	211 25	214 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4 1/2	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 3 1/2 % „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5 89	5 99
Napoleondor	9·91	10·01
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.35	62.—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

67)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Drżąca cała, do ducha prędzej podobna, szła za nim, dotykając zaledwo stopami, starych, trzeszczących co chwilę schodów. Gdy dosięgli pierwszego piętra, St. Mar dał jej do zrozumienia znakiem rozkazującym, aby pozostała w zagłębieniu drzwi własnych, a sam wszedł do pokoju starego lichwiarza.

W dwie minuty później ukazał się już na progu, zamknąwszy zaś sypialnię, klucz od niej i od dolnego zastrzasku wręczył bladej śmiertelnie Alicji.

— Wszystko poszło wyśmienicie, — wyszeptał. — Dziadek twój śpi jak zabity, książeczka zaś znaleziona przezemnie nie może mu być potrzebną. Gdyby nawet brak jej spostrzegł przypadkiem, to jeszcze nie przyjdzie mu nigdy na myśl, że ja ją zabrać mogłem. Co najwyżej będzie przypuszczał, iż zarzuciła się gdziekolwiek, lub w ostatecznym razie, posądzi o kradzież margrabiego de Frontignac'a. Zresztą nie pozostawię go długo w niepewności, wkrótce bowiem wszystkim historję dokumentu tego ogłoszę. Niech cały świat dowie się nareszcie jak rzeczy stoją.

— Na miłość Boga, litości! Wszak mnie, mnie przynajmniej pan nie zdradzisz, nie powiesz że przeciw własnemu działałam dziadkowi? — błagała Alicja z nową znów trwogą.

— Sądzę, iż mój honor związany tu jest z twoim — odparł poważnie. — Nie lękaj się maleńka, wierzaj iż imię twe w ręku St. Mar'a tak jest bezpieczne, jak gdybyś je do najświętszej złożyła skarbnicy. Wracaj teraz do siebie dziecię, i udaj się cichutko na spoczynek, gdyby zaś strach spać ci nie dawał, zbudź lepiej starą Martę, obecność jej doda ci otuchy. Ja ani chwili dłużej pozostać tu nie mogę. Powiedz tylko miss Cassilis, iż pragnę zobaczyć się z nią dzisiaj w teatrze.

— Dzisiaj?

— Ej, moje dziecię, wszak to już trzecia zrana, a ty myślałaś może, że wcześnie jeszcze? Widzisz, iż wielki czas już, aby sen skleił twoje powieki i ładnym oczętom trochę zwykłego przywrócił blasku.

— A pan? — zapytała nieśmiało. — Czy także się położysz? Jesteś widocznie znużony; pańskie siły także potrzebują spoczynku.

— No, niech się wstrzymają trochę — odparł żartobliwie, — po paru godzinach koniecznej pracy i one dostaną urlop; tymczasem czeka na nie cała plika papierów, a trzeba czas stracony wynagrodzić. *Au revoir*, *Alice*.

Dotknął zlekka jej ręki i zniknął na schodach.

Dostawszy się na dół otworzył drzwi cicho i ostrożnie, na ulicy wszakże żywej nie było widać duszy. U progu tylko skowyczał jakiś wynędzniały biedny pies, który miejsce to obrał widocznie za główny przedmiot swej pieczołowitości i dla tego żale swe i jęki z taką wylewał boleścią.

St. Mar znalazłszy się na dworze, świsnął, wabiąc zgłodniałego brytana za sobą, — próżne wszakże zabiegi, po ujściu kilku kroków, uporne zwierzę powróciło napowrót pod próg Fidget'a, najeżając szerść czarną i skowycząc przeraźliwie.

Gdy wszedłszy do własnego mieszkania, młody człowiek rzucił po zapaleniu gazu wzrokiem na zegar zdobiący gzems od kominka, wskazówki jego czwartą naznaczały. Spoczynek jednak nie istniał dla niego, dopóki nie dowie się o oczekującym go losie, dopóki nieświadomość będzie tak palić mózg jego, jak nieodczytane karty książeczki paliły piersi, na których były ukryte.

Jeżeli dzieło przedsięwzięte z równą śmiałością było dokonane, a Vera wolną, w takim razie mógł jeszcze łudzić się nadzieją przebaczenia, — w przeciwnym jednak, nie powinien spocząć, dopóki nowemi zabiegami nie potrafi wywalczyć jej swobody, dopóki wyrządzonej obrazy nie nagrodzi szczęściem, jakie uwolnienie z nienawistnych okowów zapewnić jej może jedynie.

A jeżeli prawo nie zechce unieważnić małżeństwa, jeżeli zmusi ją do wypełnienia ślubów, które podstęp i oszustwo na niewinnem wymogły dziecku? Cóż pozostanie mu do zrobienia?

— Ha, — wyszeptał, a wyraz pięknych jego rysów mógł w tej chwili stanowić dla rzeźbiarza model do posągu ducha mściciela, — ha, w takim razie oswobodzę ją, siłą własnej ręki, i choćbym miał sam zginąć za to, potrafię nędznika tego usunąć z jej drogi.

Wydobył z kieszeni książeczkę w stal oprawną; a otwierając zinne jej klamry, oddech w piersiach zatamował prawie. Drżące jego palce przewracały nerwowo stare, posklejane kartki, nic na razie nie mogąc w nich odnaleść. A jeżeli stary sknera oszukał go niegodnie, jeżeli napróżno zwodniczą ukazał mu nadzieję? Lecz nie, — po paru chwilach daremnego szukania, oczy jego napotkały napis skreślony trzęsącym się i dziwacznym charakterem lichwiarza.

Jeden rzut oka wystarczył St. Mar'owi na wyczytanie słów następnych:

„Kopia metryki wydana przez zarząd okrętu „Królowa Oceanu“. Wyciąg z ksiąg potwierdzonych urzędowne. (Co do mrs. Cassilis, obacz spis pasażerów pomieszczony w regestrach parowca).

„Zaświadczam niniejszem, iż Weronika Marja, córka Aleksandra i Marji z Clealandów małżonków Cassilis, urodziła się na pokładzie okrętu mego w dniu 16 czerwca 18** i do ksiąg tegoż okrętu zaciągnioną została.

(Podpisano) Jan Sedoa, kapitan.

Objaśnienie:

W skutek śmierci lekarza okrętowego, którego zgon nastąpił na Przylądku Dobrej Nadziei, metryka niniejsza potwierdzoną zostaje przez zastępującego go tymczasowo doktora.

Poniżej:

„Potwierdzam, iż dziś o godzinie 5-ej zrana, dnia 16 czerwca 18** roku, przyszło na świat dziecię płci żeńskiej, córka Aleksandra i Marji z Clealandów małżonków Cassilis, któremu to dziecięciu mają na żądanie rodziców nadane być imiona Marja Weronika.

(Podpisano) dr. Fidgete Hurde.

Na dole arkusza dopisano jeszcze ołówkiem:

„Warto zachować akt ten, przyniósł on mi 50 funtów szterlingów honorarjum. A to głupcy żeby tak płacić! Drugich takich pewno nie spotkam, a szkoda, bo gdyby wszyscy tak wynagradzali, doprawdy wartoby pozostać lekarzem.“

— O Boże, dzięki ci! — wybiegło na sceptyczne zazwyczaj usta St. Mar'a. — Vero, ukochana Vero moja, nareszczie jesteś ocaloną!

Okrzyk ten z głębi serca pochodzący, nie był skażony cieniem egoizmu nawet. On sam nie istniał, chodziło mu tylko o nią, o Verę, o istotę ukochaną, która zawładnąwszy wszystkiemi jego myślami i stając się gwiazdą ich przewodnią, obraz swój wyryła niezatartemi barwami, w tem szlachetnem i do ostatniego tchnienia wiernem sobie sercu.

ROZDZIAŁ XXVII.

Między siódmą a ósmą w wieczór dnia tegoż, Helena Trevanion strojna w ładną suknię balową, naciągała leniwie długie rękawiczki, przeglądając się zaś małym swym rączkom, gawędziła równocześnie z Verą Cassilis. Obie panie czekały snać na powóz, młoda artystka bowiem ubrana w poważną szatę z czarnego aksamitu, służącą jej zwykle na wieczory pracy poświęcone, przebiegała wytworny salon Rolandów — tłumiąc odgłos kroków, o miękki zaścielający go kobierzec.

Krótka cisza przerwaną znów została głosem pani Heleny:

— Co za szkoda, — mówiła, — że nie możesz pojechać z nami do St. James-Hall. Jak wiesz nie znam dotąd „Izraela w Egipcie“; zaś podwójnej doznałabym w słuchaniu go przyjemności. Tak długo cieszyłam się na wieczór ten, a teraz nietylko, że ciebie nie będzie, ale w dodatku głowa zaczyna mi dolegać nie na żarty. Wiesz co Vero, odwieziemy cię do Colosseum, wracając zaś wstąpimy po ciebie; mam nadzieję iż koncert nie powinien przeciągnąć się dłużej nad dziesiątą lub wpół do jedenastej.

— Wątpię, — przerwała Vera. — Izrael jest bardzo długi i przewleka się zazwyczaj do późna. Nie spieszcie się jednak dla mnie Helenko, mogę bowiem bezpiecznie zaczekać. Teatr pozostaje otwartym jeszcze po wyjściu publiczności, nie róbcie więc sobie z mego powodu żadnej różnicy. Cóż to za ciemna noc dzisiaj.

W ostatnich jej słowach brzmiała dziwna jakaś obawa, czarne zaś oczy błysnęły niepokojem, podczas gdy stanąwszy przy oknie, śledziła wzrokiem ponure cienie wieczoru.

— Od kilku dni już księżyc na nowiu, a mgły i chmury ostatecznie zasłaniają horyzont, — zauważyła pani Trevanion. — Ach, otóż jest i Roland!

— *Mesdames*, powóz czeka przed domem, — zawołał pułkownik wchodząc do salonu. — A czas już wielki jechać.

Vera podniosła się i ująwszy bogaty i miękki szal biały, zarzuciła go z lekkiem westchnieniem na ramiona.

Był to drogocenny podarek przywieziony z Indyj przez St. Mar'a i ofiarowany jej przed rokiem.

— Weź go, moja droga Vero, — mówił równocześnie z właściwą sobie serdecznością przyjaciela i opiekuna, — szkoda bowiem aby rzecz ładna psuła się leżeniem bezużytecznem.

— Po cóż było robić tak szalone zbytki?...

— Och, dostałem go od pewnej dziesięcioletniej dziewczynki w Kalkucie. Kochaliśmy się na zabój, a ona snać przeczuła, że ten szal królewski, stworzonym będzie dla ciebie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)